Nr. 245. | Lwów — Sobota dnia 24 Października. | Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o zaginionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie, w Niemczech, w innych państwach.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeń" każde słowo tłustym petitem po . . .
Wiersz garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Rafała | Prowa Mucz. — Jutro: D. 22 po Św. | N. 22 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 38, Zachód „ 4 „ 47 | Długość dnia g. 10 m. 9, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Kwestya językowa.

Od dwóch tygodni poseł młodoczeski Pacak zapowiada wniosek, dotyczący wprowadzenia języka czeskiego do państwowych urzędów w Czechach *pro foro interno*. Jeśli klub młodoczeski naprawdę wystąpi z podobnym wnioskiem, będzie to rzeczą niekonsekwencyą. Kwestya języka władz stanowi bowiem tylko drobną część programu młodoczeskiego, domagającego się restytucyi tak zwanego historycznego prawa Czech, czyli zupełnej odrębności królestwa czeskiego, jaka istniała w XV stuleciu. Skoro stronnictwo młodoczeskie pod tem hasłem powstało i zdobyło mandaty staroczeskie, konsekwencya wymagałaby, aby klub młodoczeski wystąpił z odnośnym wnioskiem w parlamencie. Według wszelkich zasad logiki powinien był to uczynić już w roku 1891. Ale młodoczesi doskonale wiedzą, że taki wniosek upadłby na samym wstępie i nie byłoby nawet potrzebne, jak w Anglii względem irlandzkich pomysłów Gladstona, veto Izby wyższej. W normalnych stosunkach po takiej uchwale parlamentu przynajmniej na kilka lat kwestya restytucyi historycznego prawa Czech, czyli radykalnej zmiany wytworzonych powoli stosunków konstytucyjnych, musiałaby zniknąć z porządku dziennego — właśnie tak, jak znikła z niego w Anglii. Dlatego młodoczesi nie odważają się na tę próbę parlamentarną, chodzi im bowiem o to, aby w obec swych wyborców zawsze mogli posiadać wygodny środek agitacyi i błędnych obietnic. Wniosek Pacaka co do języka władz państwowych *pro foro interno* byłby tylko drobną cząstką. Ale najprzód sprzeciwia się on teoryi historycznego prawa Czech, według którego o języku władz w Czechach stanowi nie Rada państwa, lecz samodzielny rząd względnie sejm czeski; a powtóre istniejącej konstytucyi, według której o języku władz stanowi nie Rada państwa, lecz władza wykonawcza, t. j. ministeryum. Warto tę sprawę wyjaśnić nieco bliżej.

Kwestyę językową w Austryi pod względem zasadniczym rozwiązał w sposób najniezawodniejszy §. 19 ustawy z r. 1867, uznając równouprawnienie narodowości. Jakim sposobem ta zasada oddziała w praktyce? to zależy od różnych, naturalnych przesłanek, których ustawodawca i żaden rząd nie może pominąć. Po ten sam stopień rozwoju historycznego różnych narodowości. W Galicyi od bardzo dawna już do rozbiorów językiem urzędowym, językiem publicznego życia był polski, to też nie napotkało to żadnej ani zasadniczej, ani praktycznej trudności, gdy po stosunkowo krótkiej epoce germanizacyjnego centralizmu, w roku 1866 język polski doczekał się tam swej restytucyi w całym zakresie. Podobnie ma się rzecz w południowych włoskich prowincyach Austryi, gdzie język włoski, co najmniej równorzędny z niemieckim, był urzędowym językiem władz pro foro externo i interno. Inaczej przedstawia się rzecz np. w prowincyach słoweńskich, gdzie język ten nie posiadał w administracyi żadnej tradycyi, gdzie język słoweński, jak wiadomo, wyszedł dopiero niedawno ze stadyum rozwoju. Tych historycznych i naturalnych różnic nie podobna zatrzeć żadnym radykalnym frazesem. W Trydencie niedawno temu odsłonięto wspaniały pomnik Danta. Przy tej sposobności dr. Ranzi wygłosił znakomitą mowę (jedną z najznakomitszych, jakie w ostatnich 20 latach czytaliśmy), której myślą przewodnią był motyw, który mógłby powtórzyć Polak przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Krakowie. Niezawodnie na odłamach narodu demokratyczno-naturalistycznego wszyscy do najświetniejszych zjawisk na widownię cywilizacyi europejskiej zaliczają, a takie uroczystości odsłonięcia pomnika Danta w Trydencie, po drugiej stronie zamiast serdecznych powinszowań i oznak sympatyi, wywołała niskie denuncyacye i zgryźliwe wymówki. To wszystko daremna. Naród, który wydał Danta albo Mickiewicza albo Goethego, stanął na wyższym szczeblu drabiny cywilizacyjnej, niż lud najpoczciwszy, który jednak nie miał przeszłości politycznej i nie wydał takich wielkich duchów. „Les morts protègent les vivants"*). To dostatecznie wyjaśnia, dla czego absolutne równouprawnienie narodów nierównych może być tylko pustem hasłem, względnie niwelacyjnym zamachem na wytwór 1000-letnich dziejów.

O ile zabezpieczone zasadniczo paragrafem 19-tym równouprawnienie, wymaga w praktyce „uporządkowania", zadanie to jest niezmiernie skomplikowane. Pod wielu względami Rada państwa może wydać odnośne ustawy. Inne należą równie niewątpliwie do kompetencyi sejmów krajowych. Inne nareszcie, jak zwłaszcza przepisy co do języka władz pro foro interno (t. j. języka, w którym władze znoszą się nie z publicznością, lecz pomiędzy sobą) podpadają pod kompetencyę władzy wykonawczej, czyli ministeryum. I tu jeszcze zachodzi pewna różnica. Bo np. ministeryum austryackie odpowiedzialne Radzie państwa, może niewątpliwie, jeżeli się temu nie sprzeciwi parlament, wydać przepisy co do języka urzędowego sądów, naczelników okręgowych i t. d. Natomiast język wojskowy według konstytucyi zależy wyłącznie od woli monarchy, o ile zaś w tym względzie odpowiedzialność ciąży na wspólnym ministrze wojny, sprawa ta wkracza w zakres delegacyi austryacko-węgierskich. Dość to przypomnieć sobie, aby zrozumieć, jak bardzo skomplikowaną jest kwestya „uporządkowania" stosunków językowych, względnie „przeprowadzenia paragrafu 19 konstytucyi".

Stronnictwo centralistyczne z natury rzeczy dążyło do jej rozwiązania za pomocą Rady państwa. Wnioski hr. Wurmbranda z roku 1880 i br. Scharschmidta z r. 1885 (o języku państwowym), nie uwzględniając różnych kompetencyj, domagały się „uporządkowania" kwestyi językowej przez Radę państwa. Gabinet Taaffego, strzegąc kompetencyi władzy wykonawczej, tudzież autonomiści, oparli się zwycięzko tej taktyce. W rozprawach nad wnioskiem hr. Wurmbranda, zwłaszcza posłowie polscy najdobitniej wykazywali niemożliwość „uporządkowania" kwestyi językowej w Radzie państwa.

I tak referent komisyi dr. Madeyski w swym referacie z 9go marca r. 1883 oświadczył: „Rozgraniczenie kompetencyi Rady państwa a sejmów krajowych, opiera się na §. 11 ustawy z 21 grudnia r. 1867, która wyraźnie wylicza te wszystkie sprawy, które należą do kompetencyi pierwszej. Sprawy niewymienione w owym paragrafie wyraźnie jako należące do kompetencyi Rady państwa, według §. 12go owej ustawy należą do kompetencyi sejmów krajowych. Otóż ów paragraf 11ty nie wymienia uchwalenia praw w celu przeprowadzenia artykułu 19go (o równouprawnieniu), a zatem też uchwalenie takiego prawa nie należy do kompetencyi Rady państwa."

W walnych rozprawach, które się w Izbie poselskiej rozpoczęły 24 stycznia 1884, nasamprzód śp. Grocholski niemal temi samemi słowami, co p. Madeyski w swym referacie, odmówił Radzie państwa prawa do „porządkowania" kwestyi językowej (s. r. 11.123 protokołu stenograficznego) i w logicznej konsekwencyi tego stanowiska zaproponował przejście do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wurmbranda.

„Przedewszystkiem sądzimy — zauważył w dalszym toku rozpraw na posiedzeniu 29 go stycznia ks. Jerzy Czartoryski — że uporządkowanie użycia języków krajowych za pomocą jednej ustawy jest niemożliwe tak pod względem praktyki, jak pod względem kompetencyi. Użycie języków krajowych dotyka wszystkich pól publicznego życia, nietylko więc wchodzi w zakres kompetencyi Rady państwa, lecz także ustawodawstwa krajowego i władzy wykonawczej rządu. Czyż podobna zmienić i skodyfikować wszystkie te przepisy za pomocą uchwały Rady państwa?... Gdzie chodzi o wewnętrzny język władz, jest niewątpliwą i uznaną przez wszystkie rządy i stronnictwa rzeczą, że nie wolno w tej mierze uszczuplać praw władzy wykonawczej"...

Nie przytaczamy oświadczeń hr. Hohenwarta, Clam-Martinica i innych mówców ówczesnej prawicy, którzy nie mniej stanowczo odmawiali Radzie państwa kompetencyi do „uporządkowania" kwestyi językowej i uchwalenia ustawy do „przeprowadzenia paragrafu 19-go". Chodziło nam tylko o to, aby przypomnieć całkiem prawidłowe z zasadniczego punktu widzenia autonomicznego, a także z różnych innych względów bardzo roztropne stanowisko, jakie w tej kwestyi zajęło wtedy Koło polskie. Przywrócenie urzędowego języka polskiego w Galicyi nastąpiło na podstawie rozporządzeń ministeryalnych w r. 1866. Gdybyśmy teraz parlamentowi przyznali prawo stanowienia o tych kwestyach, natenczas nowa jaka większość w imię hasła absolutnego równouprawnienia mogłaby dnia pewnego dotkliwie naruszyć przywrócony w r. 1866 *status quo* historyczny urzędowego języka w Galicyi. Już przed kilku laty minister hr. Schoenborn znanem rozporządzeniem odsłonił podobne tendencye a niebezpieczeństwo takie byłoby nierównie większem, niż problematyczna korzyść, jaką nam zapowiada wniosek Pacaka ... na Szląsku!

Prócz tego, wniosek dotyczący wprowadzenia języka czeskiego do władz państwowych pro foro interno porusza następującą alternatywę: albo taka „reforma" odnosiłaby się do całych Czech z Morawią i Szląskiem, i natenczas de facto wykluczałaby Niemców od prądów państwowych a więc wywołałaby najostrzejszy ich opór; albo ograniczyłaby się do okręgów przeważnie czeskich, a w takim razie przeprowadziłaby ów podział Czech na okręgi czeskie i niemieckie, któremu dotąd młodoczesi opierali się tak głośno.

*) Zmarli protegują żywych.

Wybory w Dolnej Austryi.

Piszą nam z Wiednia 22 października:

Centralny komitet wyborczy zjednoczonych stronnictw chrześcijańsko-socyalnego i niemiecko-narodowego, składający się z dr. Luegera, Gessmanna, Steinera, prof. Richtera i Polzhofera, ogłasza dziś odezwę wyborczą, tudzież listę kandydatów dla miast i gmin włościańskich. Odezwa podnosi trudne położenie stanu włościańskiego, gdy ruchomy kapitał uwalnia się od bezpośrednich podatków, wytyka „żydowskiemu liberalizmowi" wyzyskiwanie stanu przemysłowego, zaleca zmiany dotychczasowego opodatkowania, domaga się „dobrej szkoły" i ulżenia ciężarów krajowych.

Komitet zaleca kandydatów dla wszystkich 20tu mandatów wiedeńskich. Mianowicie dr. Luegera dla IIgo okręgu (Leopoldstadt), ale zarazem dla Vgo, który reprezentował dotąd; burmistrza Strobacha dla okręgu IXgo, księcia Alojzego Liechtensteina dla okręgu XVIgo i XVIIgo, które od r. 1891 reprezentuje w Izbie poselskiej. W sejmie dolno-rakuskim książę Liechtenstein dotąd nie zasiadał. W miejsce b. niemiecko-narodowych posłów autoramentu Schoenerera-Hauska (Xty) i Pachera (III), komitet zaleca Schlesingera i ks. Schnabla. Przy ostatnich wyborach sejmowych w r. 1890 Wiedeń liczył tylko 18 okręgów wyborczych. Wtedy stolica wybrała do sejmu 10 posłów liberalnych i 8 antysemitów, ale w ciągu 6cio-letniej kadencyi sejmowej, w skutek kilku wyborów uzupełniających, stosunek zmienił się na korzyść antysemitów. Obecnie stronnictwo liberalne może ewentualnie utrzymać się przy mandatach cyrkułów I (6), II (2) i IX (1).

Na liście kandydatów 13 mniejszych miast Dolnej Austryi znajduje się znany z Rady państwa (1884—1891) krzykacz niemiecko-narodowy dr. Knotz (Floridsdorf) i b. poseł antysemicki Jax (Amstetten), zresztą sami nowi ludzie. Miasta te w r. 1890 wybrały 8 liberalnych, 3 niemiecko-narodowych i 2 antysemitów. Z dawnych posłów liberalnych usunęli się Magg, Granitsch, Weitlof, kandydują ponownie prof. Lustkandl (Bruck) i dr. Kopp (Waidhofen).

Gmin włościańskich jest 21. Namiętna walka pomiędzy partyą Luegera a Schoenerera wywiąże się zwłaszcza w Poegstall, gdzie kandyduje wydawca *Deutsches Volksblatt* Vergani, tudzież w Waidhofen, gdzie przeciwko dawnemu posłowi niemiecko-narodowemu, jako kandydat chrześcijańsko-socyalny występuje ks. Doeller.

Wybory w gminach włościańskich odbędą się 27 b. m. W miastach i Izbie handlowej (4 mandaty) 4 listopada, w kuryi w. posiadłości 9 listopada. Sejm dolno-rakuski składa się teraz z 78 członków, arcybiskupa Wiednia, biskupa St. Hipolita, rektora wszechnicy, 16 posłów kuryi w. posiadłości, 38 posłów miast i Izby handlowej, 21 posłów gmin włościańskich.

Korespondencye.

Berlin, 18 października.

Oddawna już toczą się rokowania Niemiec z rządem rosyjskim co do usunięcia różnych niedogodności powstających na granicy jak również z różnic w taryfach celnych. Rokowania te mają wkrótce już dojść do końca. Z zakomunikowanych w tej kwestyi wiadomości widać, że rządy obydwóch państw skłaniają się do pewnych znacznych nawet ustępstw w celu możliwego uprzystępnienia wzajemnych stosunków handlowych. Ponieważ jednak dotąd żadna ze stron nie wystąpiła z oficyalnie sformułowanemi wnioskami, ma to zatem obecnie dopiero nastąpić, poczem odbędą się układy, które prowadzone być mają tak szybko, iż jeszcze przed końcem r. b. spodziewać się będzie można ostatecznej rezolucyi.

Sławy w brzydkim stylu nabrała u nas najświeższa historya z nowopowstałym „teatrem zachodu" („Theater des Westens"), o którego inauguracyi doniosłem wam w poprzedniej korespondencyi. Pośredniem źródłem skandalu jest broszura Blumenreicha, byłego dyrektora tego teatru, odprawionego w wilię otwarcia teatru. Pięć wydań jej rozeszło się w ciągu dni kilku. Cyniczna opowieść tego *enfant terrible* wskazuje, w jakich rękach spoczywa sprawa sztuki w Niemczech.

Pan Blumenreich jest wszelkiemi możliwemi węzłami skoligacony z muzą teatralną. Były aktor, reżyser, sekretarz teatralny pisywał dramaty, których napisał sztuk 40. Był on wreszcie dyrektorem niezliczonego mnóstwa przybytków sztuki. Szczęście jednak nie dopisywało mu, pomimo, że według własnego wyznania „wspaniale opanowuje klawiaturę prasy". Urodzony pod nieszczęśliwą gwiazdą, przyprawiał o bankructwa teatra, któremi zarządzał. Nie przeszkodziło to jednak temu rozbitkowi, nosić się z myślą zbudowania teatru, jakiego dotychczas nie widziały jeszcze Niemcy. Nie mając ani grosza, chciał na gwałt stworzyć pyszny teatr, dla bogatej publiczności zachodniej dzielnicy Berlina.

Oddany swej *idée fixe* Blumenreich zaczął szukać wspólnika i znalazł go, w osobie jednego z najznakomitszych architektów tutejszych, Bernarda Sehring'a. Architekt ten zamało posiada energii i siły moralnej, aby sprostać trudnościom przedsiębiorstwa, rozpoczętego bez grosza i budowanego na piasku, a oprócz tego żyjąc nad stan, przystąpił do interesu, mając długi. Kosztorys teatru zaś wynosił ni mniej, ni więcej jak 3 mil. marek z górą. Zaczęto szukać kapitału. Prywatne osoby nie wykazywały chęci do udzielenia pożyczki na teatr, którego zyskowność była wielkością nieznaną, bankom zaś pruskim zabraniają statuty pożyczać pieniędzy na budynki mające specyalne przeznaczenie.

Nareszcie Blumenreich wpadł na pomysł oddać teatr w dzierżawę na lat dziesięć, a za otrzymane z góry pieniądze prowadzić budowę. Lecz na papierze nikt teatru nie wynajmie. Trzeba było nabyć plac i wznieść fundament. Sehring zaczął dawać bale i wieczorki, by upolować grubą rybę finansową. Lecz tylko Blumenreichowi udało się pozyskać hojnego bankiera, który udzielił Sehringowi kredytu na 100 tysięcy marek. Nareszcie miała nastąpić uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę, a potem wydzierżawienie teatru. Urodziny teatru postanowiono obchodzić okazale.

Otóż Blumenreich ogłosił we wszystkich pismach, iż przy teatrze będzie stale funkcyonowała literacka rada nadzorcza, składająca się z takich koryfeuszów jak: Sudermann, Hauptmann, Wolzogen, Fulda i Hopfen. Prasa zrobiła swoje, dodała trochę soli i pieprzu do reklamy, jakkolwiek rada nadzorcza pozostała bańką mydlaną. Sudermann odmówił wręcz, Hauptmann chciał wydzierżawić teatr dla swych sztuk, Wolzogen zażądał posady dyrektora rady z tytułem jedynego kompetentnego znawcy z całego areopagu. Hopfen postawił za warunek 15 tysięcy rocznej gaży i 35 proc. czystego dochodu. Zresztą — dodaje Blumenreich — rada ta nie mogłaby się długo utrzymać, gdyż autor, któryby miał kasowe powodzenie, wygryzłby towarzyszy, lub musiałby sam ustąpić. Mimo tych sporów, uroczystość położenia kamienia węgielnego nastąpiła.

Nareszcie w zarządzie teatru zjawił się niejaki Rozenthal, który okazał się mistrzem w intrydze i po długiem judzeniu wyparł Blumenreicha z dyrekcyi. Teatr otwarto, ale zaraz pierwsza sztuka zawiodła oczekiwania publiczności, która teraz dowiedziawszy się o podstawie na której zbudowano nowy teatr, tem mniej ma do niego zaufania.

Nie wesołym jest też epilog wystawy przemysłowej, zamknięto ja bowiem 15 bm. z ogromnym deficytem. Twórcy jej, pragnący ściągnąć do Berlina gości całego świata i reklamujący swoją wystawę na wszelkie możliwe sposoby, nie zrażeni obojętnem przyjęciem jej w tym roku, pragną ją i w roku przyszłym w znacznie rozszerzonym rozmiarze raz jeszcze zaprezentować i już nie jako wystawę berlińską, lecz powszechną niemiecką. Projekt znalazł bardzo wielu oponentów, mimoto uchwalono rezolucyę, mocą której wzbroniono rozbierania wszystkich budynków wystawowych do czasu ukończenia obrad w tej mierze.

Znana pani Sembrich-Kochańska rozpoczęła szereg przedstawień jako Rozyna w „Cyruliku sewilskim". Publiczność powitała ją ze zwykłym zapałem, usprawiedliwionym zresztą zupełnie, bo artystka, jakkolwiek trochę odwykła od sceny i z początku okazywała coś w rodzaju tremy, niebawem jednak odzyskała pewność siebie. Krytyka tutejsza zachwycona jest Kochańską i w głośnych dytyrambach wynosi zalety artystki: jej głos o nieskazitelnej czystości, szlachetnej i przeczystej intonacyi, czarującą koloraturę, siłę i wdzięk ekspresyi, pewność siebie itd. Nawet w nieczystej wymowie języka niemieckiego dopatruje krytyka

---

29)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Myśl o łzach tych pognała go do Zaliwiec, jedno zaś spojrzenie w ciemne źrenice Szczęsnej, ubezwładniło go na nowo. Iskierka tłumiona umiejętnie na dnie serca, buchnęła na razie płomieniem i odebrała mu tak mozolnie zdobywane panowanie nad sobą. Bo i jakże milczeć, gdy chciałby za przykrość wyrządzoną na kolana upaść przed nią. Los dziwnie naigrawał się z niego. On, który pragnąłby z przed stóp tej świetlanej i uroczej istoty proch nawet zdmuchnąć, on właśnie występował zawsze względem niej, jak ciemiężyciel i prześladowca. Dotknięty narzuconą sobie rolą, olśniony błyskiem wzruszenia, dojrzanym w głębi jej oczu przeczystych, powiedział wtedy słów kilka niebacznych a z głębi serca wyrwanych.

Słów jednak nie było trzeba między nimi. Oboje czuli całą beznadziejność położenia, Zygmunt też wyrazy własne gorzkim odpokutował wyrzutem.

Zdawało mu się, że proste zasady uczciwości, że poczucie honoru i obowiązków, zaciągniętych względem przybranego ojca, nie pozwala mu poddawać się wszechpotędze tego uczucia. Postanowił więc zerwać, póki czas, wszelką z niem łączność, unikając nadal starannie Zaliwiec.

Dwa miesiące upłynęły od tego czasu, a Zygmunt, dotrzymawszy danego sobie słowa, nie widział ani razu Szczęsnej. Stary pułkownik Dowburt czuł, że w chłopcu jego zacięta jakaś toczy się walka; szorstka dłoń jego nie dotykała jednak tej rany. Stosunek między nimi zacieśnił się tylko. Zdawało się, iż synowiec stara się nagrodzić śmiertelną krzywdę, jakiej o mało mu nie wyrządził.

Sędziwy zaś patryarcha, który pomimo pozornej prostoty niezłym był znawcą dusz ludzkich, jakby domyślając się starcia powstałego w sercu Zygmunta z zaraniem nowego uczucia, podnosił ambicyę jego rodową, hartował pojęcia obowiązków obywatelskich, roztaczał przed oczami młodego zakres przyszłej działalności i... wiózł go coraz częściej do Annopola, pod tyralierski ogień czarnych oczu Miły Sławińskiej.

Celne ich pociski musiały wreszcie przez dwa miesiące wybić pewną szczerbę w opancerzonej wrażliwości Zygmunta.

Już kłosy szmaragdowe zamieniły swą zieleń nadziei na złoto i srebro dojrzałego plonu, już poetyczne tchnienie wiosny ustąpiło oddawna przed gorącym żarem lata, a urok tej natury ognistej, zapalnej, wybuchowej nie spowszedniał jeszcze Zygmuntowi. Przeciwnie, jeżeli z początku pociągała go, jak żywa zagadka, jeżeli kapryśna i zmienna, zalotna i wyniosła na przemian, raziła go nawet niekiedy, to stopniowo wrażenie podobne ustępowało wręcz odmiennemu.

Temperament żywej jak iskra kobiety oddziaływał na Konieckiego, podniecał zmysły jego najpierw pracą, a później idealnem uczuciem ku Szczęsnej stłumione. Pod palącem spojrzeniem czarnych oczu Miły krew Zygmunta budziła się i falą gorącą do mózgu mu uderzała. I były chwile takie, w których po nad ponętną istotę tę nic nie widział, w których był gotów szaleć za nią. Lica jej o przepysznej karnacyi, puszyste jak świeżo zarumieniona brzoskwinia, wargi purpurowe, rozchylone, a chciwie pijące powietrze, nosek o różowych, wyciętych nozdrzach i te oczy aksamitne, jak węgiel czarne, wśród niebieskawych białek osadzone, a kryjące się pod firankę rzęs kruczych, zapalały burzę w sercu chłopaka. Spojrzenie jej drwiące i szydercze uderzało iskrą elektryczną w skoncentrowaną jego naturę i żar mu do mózgu sypało. Było to czysto zmysłowe wrażenie, pod działaniem jego wszakże wydawała mu się najponętniejszą, najbardziej pożądania godną istotą. Pokusa chwycenia jej w ramiona i scałowania z ust szkarłatnych tego drwiącego uśmiechu stawała się tak mocną, że ją siłą woli zwalczać musiał. I rzecz dziwna, doznawał wrażenia, że na zuchwalstwo podobne z jego strony Miła nie obraziłaby się, nie odpowiedziałaby ani cichą łzą upokorzenia, ani oburzeniem znieważonej godności niewieściej. Nie, onaby mu ramiona białe owinęła dokoła szyi, płacąc za pocałunek gwałtowny gradem pocałunków, jak ona gorących i namiętnych. Myśl ta zaś studziła go natychmiast: nie pieszczoty pragnął od niej; nie, pieszczota delikatna, to Szczęsna; z jej strony objawieniem by mu ona była. Wobec tej jednak czuł jakiś instynkt dziki, któryby mu pocałunkiem gwałtownym kazał ją zgnieść, upokorzyć najpierw, a później odepchnąć brutalnie.

Nie był dzieckiem, aby nie zrozumieć podobnego stanu psychicznego. Wiedział, że Miła ma dla niego pociąg i urok zmysłowy czysto, że gdy ona budzi w nim poziome tylko instynkty, tamta coraz bardziej błękitnieje i długo nie widziana przybiera zdala kontury idealnego, niepochwytnego zjawiska.

Dualizm ten duchowy męczył go i upokarzał. Rozterka zaś wewnętrzna wzrastała coraz bardziej. Przychodziły chwile, w których wyzywająca zalotność i zmysłowa piękność Miły wytrącały go z równowagi, do szaleństwa doprowadzały niemal. Innym zaś razem chłodny, jak ona szyderczy, drwił z własnych porywów i był w stanie obić się za urok, jakiemu przedtem ulegał.

Wtedy to uwolniony od błysku jej źrenic czarnych, od gamy srebrzystego śmiechu, odzyskiwał sam siebie. I w oczach jego, w sercu stawał obraz inny, przeczysty jakiś, a oddaleniem i tęsknotą wysubtylizowany, obraz, ku któremu dusza jego rwała się tak gorąco, że, aby głos jej zagłuszyć, biegł znów do Annopola, pod ogień druzgocących spojrzeń Miły.

Lekarstwo gorszem tu było od choroby. Zygmunt Koniecki czuł to doskonale. Skuteczniejszem na tęsknotę tę i marzenia antydotem byłaby praca, zagłuszająca wszystkie uczucia, pochłaniająca całą energię. Ale pracy tej nie miał pod ręką, a wszelka ku niej dążność mogła stać się nową przeciw spokojowi Szczęsnej wymierzoną bronią.

Biegł więc — do Annopola.

Ani jednak wycieczki te, zbyt już częste, ani wewnętrzna rozterka w duszy synowca nie uszły uwagi pułkownika Dowburta.

Uznojony pracą w polu, z którego ostatnie zwożono snopy, a zadowolony z obfitego ich plonu, wrócił właśnie do domu, by się skromnym pokrzepić posiłkiem, gdy na progu spotkał wyświeżonego i jasno ubranego Zygmunta.

— Jedziesz gdzie? — zapytał obojętnie.

— Tak. Chcę uczcić zakończenie żniw i wpadnę może do Annopola.

— Zaczekaj, zjemy razem podwieczorek.

— Najchętniej. Chociaż, co prawda, nie jestem głodny.

Starzec rzucił okiem na stół, gdzie stał już przygotowany iście spartański posiłek, i roześmiał się swobodnie.

— Ha, jak widzę, nie bardzo mam cię na co prosić, a tam, w Annopolu, pewno się znajdą ręką. Ani przygotowane ciasteczka i różne przysmaki. Mądrość indyjska ma racyę, dowodząc, że: Dom bez kobiety jest dziką puszczą.

Usiadł i, ocierając spocone czoło, przysunął czarkę z mlekiem zsiadłem.

Zygmunt, pochwyciwszy bochen chleba razowego, jął odkrawać twardą, spieczoną jego kromkę.

— Mniejsza o przysmaki — mówił równocześnie — bo o te nikt z nas nie dba. Ale wiesz co, stryju drogi, mógłbyś sobie pozwolić na chleb delikatniejszy, pytlowany, bo taki razowiec o chorobę cię kiedy przyprawi.

— Głupstwo. Spojrzyj tam, nad biurko. Znasz ten napis?

Oczy Zygmunta pobiegły mimowoli w stronę, gdzie nad staroświeckim sekretarzykiem, z dużych liter złożone, widniały słowa Epikteta: „Do wolności prowadzi jedna tylko droga: pogarda dla wszystkiego, co nie jest naszem". Wielki, zieloną skórą obity fotel Dowburta stał tak, iż oczy pułkownika, z nad książki czy pisma podniesione, musiały zawsze na wyrazach tych zawisnąć.

— Tobie się ów napis śmiesznym może wydaje — mówił starzec dobrodusznie — ale widzisz, ja przeszedłem życie, ze wzrokiem w niego utkwionym i — dobrze mi z tem było. Jem razowiec, bo mój; chcąc na takim małym folwarczku mieć jakiekolwiek duchowe aspiracye, trzeba ciało żywić prostym chlebem tylko.

— I odkładać dla mnie pieniądze — podsunął Zygmunt żartobliwie.

— Dla ciebie, czy na co innego, to wszystko jedno, byle na jakiś cel wyższy, szlachetniejszy nad tuczenie własnego cielska. Pokarmy proste i czyny jasne najlepiej wogóle i ducha i ciało utrzymują w równowadze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wdzięku szczególniejszego, bo artystka do tego stopnia obdarzona jest subtelnem poczuciem piękna, że potrafi swej cudzoziemskiej wymowie nadać formy nie rażące, lecz, przeciwnie, wabiące. Nie ma w recenzyach prasy ani słowa nagany i być go nie może, bo artystka jest niedoścignioną mistrzynią w dziedzinie sztuki scenicznej, wobec czego zamilknąć muszą wszystkie głosy zawiści i uprzedzenia.

Sezon koncertowy rozpoczął się już na dobre. Najwybitniejszymi niemal jego punktami są koncerta dawane przez Polaków. Prawdziwą biesiadą artystyczną był koncert pianisty Śliwińskiego w sali Bechsteina. Zapełniona po brzegi sala darzyła artystę oklaskami. Krytyka tutejsza jednozgodnie zaznacza, że gra Śliwińskiego od czasu ostatniej u nas bytności tego artysty zyskała na sile męskiej co do tonu i rytmiki i że z techniką wirtuozowską gładką, starannie wykończoną, pianista łączy duszę artysty, bijącą z każdego frazesu.

Również w sali Bechsteina wystąpili w sobotę z koncertem pp. Marya i Oskar Zalewscy z Warszawy, brat i siostra. Produkcye, sola zarówno, jak i gra na dwóch fortepianach, zasłużyły na uznanie, bo świadczyły o wielkiej zdolności technicznej, dokładnem wycieniowaniu i eleganckiej oraz artystycznej interpretacyi.

Świat naukowy zajmują się próbami czynionemi z promieniami Röntgena, w celu przeświecenia ciemni całego ciała ludzkiego. Próby te, coraz to pomyślniejsze wykazują rezultaty, ważne niezmiernie dla patologii zmian organów wewnętrznych pod wpływem chorób. Dr. Lewy przed niejakim czasem przy pomocy promieni Röntgena odtworzył na kliszach dokładny obraz organów wewnętrznych, jak również i kształtu, a obecnie profesorowie Dubois-Reymond i Grunbach sporządzili fotografię wygojonych płuc i serca, ulegającego procesowi zwapnienia. Płuca w miejscach zwapniałych ukazują się w formie czarnych plam, a miejsca skostniałe w sercu znaczą się małemi liniami czarnemi.

Zmarł weteran pisarzy berlińskich, dr. filozofii Ludwik Lenz, w 84-tym roku życia. Już w r. 1840 napisał komedyę p. t. „Tausch und Täuschungen", przyjętą przez publiczność i krytykę bardzo przychylnie, roku następnego wystąpił z komedyą „Das Kunst-Kabinet", a w roku 1842 ze swemi „Ferien literarny niemieckiej". Ostatnie dzieło o dworze berlińskim wydał w r. 1892-gim. Lenz był typem dziennikarza, pisał o wszystkiem i żywy także brał udział w polemice, dotyczącej bieżących spraw politycznych. Początkowo pracował w jednej z redakcyi humorystycznych, po przeniesieniu się do Berlina był współpracownikiem *Bazaru*.

Ustawa o przynależności do gminy.

Wiedeń 21 października.

Tomy całe spisano o braku ustawy regulującej w sposób odpowiadający potrzebom dzisiejszym przynależność do gminy. Do gminy przynależny jest według dzisiejszych przepisów ten tylko, kto przez nią przyjęty został w poczet jej członków. Wymusić jednak takiego przyjęcia niepodobna. Emigrował ktoś n. p. z Bukowiny, Czech, Galicyi do Wiednia, mieszkał tu przez całe życie, pracował jako rzemieślnik, kupiec, urzędnik prywatny, robotnik fabryczny, ożenił się, miał dzieci, dorobił się wnuków, a jednak całe jego potomstwo wraz z nim ma prawo swojszczyzny nie w Wiedniu, tylko w tej gminie, z której pochodził. Ma to swoje podstawy ekonomiczne. Obowiązek wspierania ubogich, leczenia chorych w szpitalach, pokrywania kosztów wychowania sierót, pogrzebów i t. d. spada na gminę przynależności. Otóż tacy emigranci, którzy swą pracę przez lat kilkadziesiąt służyli wraz z całą swoją rodziną obcemu miastu, którzy stawiali gmachy, budowali kanały, bawili obcą publiczność jako wirtuozowie i aktorzy, uczyli jak nauczyciele, pisali dzieła w obcem języku, na starość w razie zubożenia i dla obcej, w razie popadnięcia w nędzę obarczają budżet gminy, z której pochodzą, której powszechnie nawet nie znają.

Zwłaszcza wielkie miasta w wysokim stopniu wyzyskują ten stan rzeczy. Wiedeń np. ma tylko 34·8 proc. mieszkańców przynależnych, o których gmina starać się musi w razie ich zubożenia, 65·2 proc. zaś ma t. z. „obcych". Pracę ich przyjmuje gmina i korzysta z niej, a gdy ich dotknie biedą, niech się inne gminy opiekują. A przecież wielkie miasta urastają tylko przez napływ ludności obcej. Im większe tarań dokłada gmina rodzinna, aby ludność uboższa, by i pracować mogła, tem większe ma szanse wzrostu.

Pod tym względem jak się zdaje rzeczy idą niedobrze w Wiedniu, skoro w latach 1880 do 1890 wzrosła o 63.000 górą z powodu nadwyżki urodzin nad wypadkami śmierci, a tylko o 43.000 z imigracyi obcej ludności. Gdyby wielkie miasta ograniczano, gdyby zatamować napływ ludności z gmin mniejszych, to wielkie miasta nie tylko nie rosłyby wcale, ale nawet powoli musiałyby zmniejszać się. Życie wielkomiejskie wyczerpuje też siła, przybywają wciąż nowemi siłami z ludności wiejskiej. A mimo to wszystko naturalny przyrost w wielkich miastach jest zawsze znacznie mniejszy od przyrostu na wsi i dlatego zdanie ekonomisty niemieckiego Steina: „Miasta wielkie są grobem ludności wiejskiej, przez przeludnienie" wyraża głęboką prawdę.

Jeśli więc miasta wielkie coraz więcej ludności zagranicznej, tylko imigracyi szczególnie pod tym względem się tak okazywało winny. Dzisiejsze stosunki inaczej. Wiedeń, który bez napływu obcych byłby miastem drugorzędnem, liczy na 1,340.000 mieszkańców w roku 1890 ogółem tylko 470.000 przynależnych do gminy, stanowiących około 35 proc., jak dziś się okazuje. Wiedeń zapominam, że w r. 1880, kiedy liczba przynależnych do gminy było 70 proc., z powrotem siły finansowe miasta się wielką liczbę komunikacyi, ani na szkoły, ani na ulice, publiczne, że wzrost miasta był przyczyną obcych. W r. 1850 przynależni do gminy stanowili jeszcze 57·5 proc., w r. 1869 44·6%, w r. 1890 już tylko 34·8% mieszkańców. W czasach największego rozwoju stolicy największy był przypływ obcych.

A jeśli dziś wiedeńscy patryoci lokalni skarżą się na to, że miasto ma zapatrzenie obcych, że wzrost był obcy, to zapominają, że się dziś Wiedeń poszczycić może 3 milionami mieszkańców, które mogłyby mieszkać, tylko dzięki obcym, że stolica się tylko po części jest.

Czeskie miasta z wielką wyrozumiałością oświadczyły, że godzą się na ułatwienia w nabywaniu prawa swojszczyzny i że poniosą koszta stąd płynące. A Praga miałaby n. p. więcej jeszcze powodów do opierania się zamierzonej reformie, niż Wiedeń, gdyż w Pradze tylko 25·3 proc. ludności ma prawo przynależności do gminy. (W Bernie cyfra ta wynosi 31·4 proc., w Ołomuńcu 20·1 proc.!). Niemieckie miasta głównie się opierają reformie i to z powodów ekonomicznych zarówno, jak politycznych. Oto bowiem Linc ma n. p. 73·2 proc., Wiener Neustadt 75·3 proc., Salcburg 70 proc., Grac 78·2 proc., Marburg 85·7 proc. obcych itd. itd., nietylko zatem spadną na te miasta ciężary nieprzewidziane dotychczas, ale niemieckość miast w Styryi, Czechach, Morawii, bardzo nieraz zakwestyonowana, po przyjęciu wielu słowiańskich przybyszów na członków gminy może ulec zupełnemu przeistoczeniu.

Dotychczas w miastach żywioł niemiecki trzymał się tem, że opanował wszelkie autonomiczne instytucye, a przybyszów ze wsi słowiańskich wyzyskiwał tylko. Dzięki tym okolicznościom, Niemcy nadzwyczaj poważne zajmywali stanowisko w parlamencie, wcale nie odpowiadające ich rzeczywistej sile. Choć ustawa projektowana nie ma żadnej tendencyi politycznej, musi jednak mieć z natury rzeczy polityczne skutki.

Niemcy w Karyntyi, Krainie i południowej Styryi, w Morawii i Czechach zasilali się mimo walk narodowościowych wciąż obcym napływem. Przybysza takiego można było w każdej chwili odesłać z miasta, do którego nie przynależał. Czuł on swoją słabość. W Wiedniu, gdzie statystyka wykazuje do 50.000 Czechów, a gdzie jest ich co najmniej trzy razy tyle, żywioł ten obcy mało co mógł dotychczas zdziałać. Uzyskawszy prawo swojszczyzny, zasilając się wciąż nową immigracyą, niebezpieczną stanowić może z czasem konkurencyę samemu nawet charakterowi niemieckiemu stolicy. Ale to są nieubłagane fakta historyi i praw rozwoju narodów. Wiedeń musi skwitować ze swojego stanowiska stolicy, albo musi godzić się na różnorodność mieszkańców podyktowaną przez samą rozmaitość szczepów zamieszkujących monarchię. A zresztą w obec piekącej kwestyi zabezpieczenia ubogich, w obec niemniej ważnego zadania ułatwień możliwych w razie mobilizacyi, która wskutek wadliwych ustaw dotychczasowych ciężko może cierpieć pod takimi stosunkami, że w całej Austryi tylko 46·4 proc. mieszkańców mieszka w swoich gminach — wszystkie inne względy ustąpić muszą. Ustawa więc umożliwiająca nabycie prawa swojszczyzny po pięciu latach, a osobom nie płacącym żadnych podatków po 10 latach jest koniecznością państwową.

Wiec katolicki w Limanowej.

O wiecu katolickim w Limanowej otrzymaliśmy wczoraj po zamknięciu numeru następujące telegramy:

Dziś rano rozpoczął się wiec uroczystem nabożeństwem odprawionem przez ks. infułata Kolora. Kazanie wygłosił ks. Zygasiński. Obecnych było 40 księży, około dwieście osób z obywatelstwa i inteligencyi i przeszło dwa tysiące ludu. Po mszy św. rozpoczęły się obrady. Wiec zagaił prezes Kółek rolniczych p. Marszałkowicz. Przewodniczącym wiecu obrano hr. Dębickiego, wiceprezesami ks. Kolora, hr. Potockiego i posła Potoczka. Referentami są pp. Krotowski, dr. Caro i Żuk-Skarszewski. Na sekretarza powołano p. Struszkiewicza.

Na wiec przybyli także hr. August Dieduszycki i Starowieyski.

Po przemowie p. Marszałkowicza, ks. proboszcz Łazarski odczytał błogosławieństwo biskupie, którego uczestnicy stojąc wysłuchali i przyjęli z wielkim entuzyazmem. Następnie hr. Dębicki mówił o wzmagającym się w kraju ruchu katolickim. Wiec oświadcza się, iż trwać będzie mężnie w wierności dla Ojca św., jako Głowy katolickiego Kościoła, w wierności dla Monarchy i biskupów. Wiec wyraża następnie potępienie socyalistom i ludziom buntującym się przeciwko władzy biskupiej.

W wiecu biorą udział włościanie przeważnie ze związku chłopskiego. Nastrój wiecu bardzo uroczysty.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 października.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił p. prezydent dr. Małachowski Radę, iż nakładem gminy wyszło dzieło opracowane przez dyrektora Seminaryum żeńskiego p. Mieczysława Baranowskiego pod tyt. „Historya ludowych szkół lwowskich". P. prezydent zarządził, ażeby wszystkim radnym wręczono po jednym egzemplarzu tej książki postawił wniosek, ażeby Rada p. Baranowskiemu za jego wyczerpująco i treściwie, a zupełnie bezinteresownie opracowane dzieło, dające wierny obraz rozwoju szkolnictwa w mieście naszem, zawotowała podziękowanie i do protokołu je zapisać uchwaliła.

Radni dali gorącemi oklaskami wyraz swego uznania p. Baranowskiemu.

Do Rady nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego wybrała Rada na wniosek p r. Gubrynowicza pp. hr. Borkowskiego, Ciuchcińskiego, Frankego, Getritza, Gołąba, Gorgolewskiego, Grosa, Michalskiego, Niemczynowskiego, Soleskiego, Walichiewicza i Zacharyewicza.

Następnie zajmowała się Rada rekursem wniesionym w sprawie budowlanej przez p. Danka. Otrzymawszy od Magistratu koncesyę na budowę domu na rogu ulic Kopernika i Pełczyńskiej, rozpoczął on już budowę, zmusił go jednak Magistrat do wstrzymania budowy i cofnięcia domu o jeden metr, a to dla tego, ponieważ komisya regulacyjna wyznaczyła dla ulicy Pełczyńskiej linię regulacyjną.

Referent tej sprawy p. r. Gołąb wniósł: aby Rada rekurs odrzuciła, a poparli go pp Rawski i Heppe, który w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że w miejskim urzędzie budowniczym często zdarzają się nieprawidłowości, narażające gminę lub też obywateli na szkodę. Ten sam zarzut urzędowi budowniczemu miejskiemu robili i inni radni.

W dyskusyi zabierało jeszcze głos kilku radnych, poczem Rada znaczną większością rekurs odrzuciła.

Następnie weszła na porządek dzienny petycya dyrekcyi teatru hr. Skarbka.

Jak wiadomo, objęła ona w marcu b. r. gmach teatru w opłakanym stanie. Grać dalej w takich warunkach było prawie niemożebnem. Postanowiła więc dyrekcya podczas sezonu letniego przedsięwziąć inwestycye, zaprowadziła liczne a skuteczne zarządzenia chroniące od przeciągu, zaprowadziła ogrzanie kaloryferami widowni i sceny, w sali poczyniła liczne zmiany, jednem słowem udało się dyrekcyi doprowadzić do tego, że dziś teatr prawie wygląda już tak, jak teatr stołeczny wyglądać powinien. Wniosła więc dyrekcya do Rady prośbę o zwrot kosztów w kwocie 14.000 zł. wydanych na powyższe inwestycye, oraz ze względu na to, iż podczas gdy poprzednie dyrekcye opłacały fundacyi Skarbkowskiej czynszu rocznego 3000 zł., dzisiejsza zmuszoną jest dzierżawcy gmachu skarbkowskiego opłacać 17.000 zł., dlatego prosi dyrekcya o nadzwyczajną subwencyę na opłatę przynajmniej połowy czynszu dzierżawnego.

Referent tej sprawy p. r. dr. Dulęba, wyraziwszy się o działalności dyrekcyi teatru w nader pochlebny sposób, przedłożył Radzie imieniem sekcyi II następujący wniosek: „Rada miejska uchwali, aby gmina miasta Lwowa poniosła po sprawdzeniu rachunków połowę kosztów inwestycyj wykonanych przez dyrekcyę teatru, z tem jednak zastrzeżeniem, że ta połowa wynosić może najwyżej 7000 zł."

W dyskusyi jaką ten wniosek wywołał zabrał głos p. r. Ihnatowicz i wyraził swoje zdziwienie, iż dzierżawca, który potrafił do tak niezwykłej wysokości doprowadzić czynsz dzierżawny nie poczynił własnym kosztem potrzebnych adaptacyj. Prosi więc p. referenta o wyjaśnienie, czy w kontrakcie dzierżawnym przez dyrekcyę zawartym, nie ma wzmianki o adaptacyach.

Pan dr. Dulęba oświadczył, że wprawdzie kontraktu nie czytał, wie jednak, iż dyrekcya własnym kosztem adaptacye poczyniła. Wniosek referenta poparł gorąco p. r. dr. Maryański. Podniósł on z uznaniem, że dyrekcya stara się wszelkiemi siłami odpowiedzieć wymaganiom ogółu, słusznie jej więc należy się pomoc.

W tym samym duchu przemawiał i p. r. dr. Weigel. Wnioskowi referenta sprzeciwili się pp. Płatowski, Klimowicz i Walichiewicz. Byli oni zdania, że dyrekcya powinna była wpierw do Rady się udać z prośbą o pomoc pieniężną, a dopiero potem zająć się adaptacyą, ich więc zdaniem należy sprawę odroczyć. W dyskusyi zabierali jeszcze głos pp. Bieniecki, Thulie i dr. Tabaczyński, poczem jeszcze raz przemówił referent p. dr. Dulęba i prosił o przychylenie się do wniosku sekcyi z poprawką p. r. Rawskiego: ażeby kwotę uchwaloną wypłacić dyrekcyi po ukończeniu wszystkich robót. Rada ogromną większością uchwaliła przychylić się do wniosku sekcyi II i wypłacić dyrekcyi teatru kwotę nie przewyższającą 7000 zł.

Prośby dyrekcyi, o udzielenie jej nadzwyczajnej subwencyi, Rada nie uchwaliła. Na tem zamknął p. prezydent o godzinie ½ 10 posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 23 października.

(*Ojcobójstwo.*)

Dnia 22 sierpnia rozegrał się we wsi Dobrosin obok Żółkwi krwawy dramat. Dmytro Kułyszyn wszczął bójkę z swym ojcem Danyłem, i tak silnie uderzył ojca dzbankiem w głowę, iż ten w kilka chwil życie zakończył. Powodem zbrodni były zalecanki starego Kułyszyna do synowej, żony Dmytra. Dzisiejszy oskarżony ożenił się przed trzema laty i zamieszkał z swą młodą żoną u rodziców. Pożycie ich było szczęśliwe gdy nagle żona opuściła dom męża i powróciła do rodziców. Na prośby męża wróciła do niego, lecz przyczyny tej separacyi podać mu nie chciała. Powtarzało to się kilkakrotnie. Raz powiedziała Dmytrowi żona, że dlatego tylko od niego ucieka, ponieważ ojciec jego natarczywie się do niej zaleca i prześladuje ją afektami miłośnymi. Robił z tego powodu Dmytro ojcu swemu wymówki, ale te nie odnosiły skutku i kiedy w dzień zbrodni wróciwszy do domu nie zastał żony i dowiedział się, że znowu ojciec był powodem jej ucieczki, powstała między nim a ojcem sprzeczka, której wynik sprowadził Dmytra przed kratki sądowe.

Dzisiejszej rozprawie, która się toczyła przed sądem przysięgłych przewodniczył p. radca Lorenz, oskarżenie wnosił zastępca prokuratoryi p. Czerwiński, bronił p. dr. Sumper.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał, uwzględniając łagodzące motywa przez pana dr. Sumpera przytoczone, wyrok uwalniający oskarżonego od zbrodni zabójstwa, zaś zasądził go za występek przeciwko bezpieczeństwu na 5 miesięcy ścisłego aresztu.

* * *

Wiedeń 20 października.

(*Samobójca-symulant*).

Tymi dniami na Währingu powstało wielkie zbiegowisko. Przed jednym z domów przy Herbeckstrasse zatrzymała się bowiem dorożka, w której siedziało dwóch mężczyzn, a jeden z nich, jak się zdawało, był ciężko ranny, gdyż miał na głowie bandaż, z pod którego przedostawała się na wierzch krew. W rannym poznano czeladnika rzeźnickiego Feliksa Wössa, którego staruszka matka posiadała mały kapitalik. Jakby alarm pożarny rozeszła się po sąsiedztwie wieść, że młody Wöss targnął się na swe życie. Towarzysz zranionego oznajmił w delikatny sposób pani Wössowej, że syn jej wpakował sobie kulę w głowę. „Ja jestem lekarzem — objaśniał dalej — i udzieliłem synowi pani pierwszej pomocy. Jest jednak rzeczą konieczną, ażeby syn pani został niezwłocznie odesłany do szpitala". Przytem zażądał pan doktor 15 złr. za pomoc lekarską i 8 zł. dla dorożkarza. Pani Wöss zaspokoiła pretensyę dorożkarza, ale o honoraryum dla doktora nie chciała nic słyszeć. Niezrażony tem jegomość pozostał nadal przy pacyencie i dopilnował, by Wössa rychło oddano do szpitala. Troskliwa matka dodała dla opieki nad chorym swego dozorcę domu, który miał wspólnie z doktorem zawieść niedoszłego samobójcę do powszechnego szpitala. Nie minęło jednak więcej nad pół godziny, gdy dozorca powrócił do domu. Staruszek trząsł się od gniewu i opowiadał swej zdumionej pani, że jej nibyto ciężko ranny syn pospołu z „panem doktorem" wyrzucił go z powozu na ulicę.

W pani Wöss obudziło się dopiero teraz jakieś podejrzenie. Poczęła sprawę badać i dowiedziała się, że syn jej zdrów jak ryba, wyprawiał całą noc bachanalje, że zakrwawiony bandaż, którym sobie owiązał głowę, była to tylko chustka, umaczana w kwasie burakowym, i wreszcie, że syn całą tę scenę po to tylko urządził, by od staruszki wyłudzić trochę pieniędzy. Pani Wöss skonstatowała także, iż Feliks zabrał jej srebrny zegarek. Gdy więc młodzieniaszek przyszedł nazajutrz do domu, matka oddała własnego syna w ręce sprawiedliwości.

Wczoraj stanął Feliks Wöss przed sędzią karnym okręgu Währing jako więzień. Ponieważ w międzyczasie wniesiono przeciw niemu skargę o inną jeszcze kradzież, przeto ze względu na wysokość szkody, sprawa oddaną została sądowi karnemu. Dorożkarza i pseudo-doktora dotąd nie wykryto.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Srebrne wesele hrabstwa Badenich. Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Jako naoczny świadek uroczystości srebrnego wesela hrabstwa Badenich, pozwalam sobie uzupełnić szczegóły tej uroczystości podane w telegramach *Przeglądu*. Rano o godzinie 8-mej odprawił Mszę świętą w kościele parafialnym „am Hof" ks. K. Achtel, proboszcz z Buska. O godzinie 9-tej uroczystą Mszę, na której byli obecni hrabstwo z rodziną, miał miejscowy kanonik i proboszcz kościoła „am Hof". O godzinie 10-tej składali życzenia ministrowie a o 2-giej posłowie Koła polskiego. O 7-mej wieczorem odbył się obiad. Pałac zajaśniał elektrycznem oświetleniem. Pierwszy toast wzniósł ks. proboszcz z Buska a następnie p. Koźmian. Prześliczne ogromne kosze kwiatów złożyli ministrowie, urzędnicy prezydyum ministerstwa spraw wewnętrznych i dzieci Jubilatów. Nadeszło mnóstwo telegramów, z których pierwszy bardzo serdeczny od Cesarza, drugi od arcyksięcia Ludwika. Pogadanka we wspaniałych apartamentach przeciągnęła się do późna wieczorem. *K. A.*"

Z pobytu Arcyksiężnej Stefanii w Łańcucie piszą nam stamtąd pod datą 22 b. m. Dzisiaj rano o godzinie 10½ wyjechali dostojni goście konno z zamku łańcuckiego na polowanie z powłoką w dwanaście koni. Polowanie rozpoczęło się za folwarkiem Głuchowskim, po kilku kilometrach psy trafiły na lisa, za którym poszły bardzo ostro, skutkiem czego galop trwał przeszło dwadzieścia kilometrów a hallali nastąpiło po trzech kwadransach koło folwarku Woli. — Arcyksiężna jechała na znakomitej klaczy irlandzkiej ze stajni łańcuckiej jak również i inni goście dosiedli koni stajni łańcuckiej. — Arcyksiężna pierwsza przybyła do hallali. — Wszystkie przeszkody brano gładko i z brawurą, ale bardzo umiejętnie. Prócz gości zamku łańcuckiego wzięli udział w polowaniu także panowie oficerowie 13 p. dragonów w piętnaście koni z pułkownikiem panem Loefflerem na czele.

Po polowaniu odbyło się o godzinie 1½ śniadanie w zamku łańcuckim. — O godzinie 3 wyjechali dostojni goście na spacer powozami a Arcyksiężna sama powoziła znakomicie piątką ślicznych karych traberów.

O godzinie 7½ odbył się obiad na 28 osób, do którego usiadło prócz wczoraj wymienionych gości, jeszcze hrabstwo Edwardowie Chołoniewscy, baronostwo Gemingen, starosta Marynowski, hr. Salm, kanonik miejscowy ks. Zanderer, pan Wolski i hr. Montjoye.

Podczas obiadu przygrywała muzyka 40 p. p. Po objedzie o godzinie 9½ rozpoczęły się tańce. Wszystkie wspaniałe, świeżo odnowione sale zamku łańcuckiego były oświetlone *a giorno*; bawiono się do godziny pół do pierwszej w nocy.

Sejmik relacyjny. Poseł Czecz zdawał w poniedziałek w Wieliczce sprawę ze swych czynności w Sejmie i Radzie państwa. Jak donoszą pisma „ludowe", włościanie odmówili swemu posłowi zaufania, gdyż przewodniczący zgromadzenia odebrał głos jednemu z interpelantów.

Mianowania. W Namiestnictwie: Zenon Głażewski i Justyn Szwedzicki komisarzami powiatowymi, a Władysław Janowicz, Tadeusz Gawroński, Bolesław Kudelski i Władysław hr. Stadnicki koncepistami. — W krakowskim wyższym sądzie krajowym: Józef Zawilski i Zygmunt Tałasiewicz auskultantami sądowymi.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na stypendyum z funduszu krajowego w kwocie 105 zł. dla ruskich słuchaczy prawa lub filozofii, termin do 20 listopada — Rada szkolna okręgowa w Myślenicach na kilkanaście posad nauczycielskich, z terminem do końca listopada. — Wydział krajowy na stypendya: z fundacyi ś. p. Jana Żurakowskiego po 262 zł. 50 cent. i 210 złr. dla krewnych fundatora, uczniów szkół krajowych, oraz z fundacyi śp. Adama Żebrowskiego w kwocie 210 zł. dla krewnych fundatora, słuchaczy prawa i administracyi na lwowskim uniwersytecie. Termin do 15 listopada. — Dyrekcya poczt we Lwowie na posadę ekspedyenta w Mikołajowie obok Bóbrki. Termin do 30 bm. — Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi śp. Józefa Szumniewskiego w kwocie 76 zł. dla krewnych fundatora, ubogich uczniów szkół średnich lub wyższych krajowych. Termin do 15 listopada.

„Prodana nevesta". Tutejsza kolonia czeska dowiedziawszy się, że nasz teatr wystawi dzieło ich najznakomitszego kompozytora, zaabonowała kilkaset biletów na kilka przedstawień tej opery.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Dr. N. Nebenzahl otworzył kancelaryę adwokacką w Sanoku.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Andrzej Swisterski, proboszcz w Brodach, na probostwo św. Anny we Lwowie i ks. Aleksander Zawadzki, katecheta szkół ludowych w Sokalu, na probostwo w Cieszanowie. — Jurysdykcyę otrzymali księża Tow. Jez.: Wojciech Płukasz w Stanisławowie i Aleksander Mohl w Tarnopolu. — Administratorami ustanowieni księża Franciszkanie: Norbert Sobolewski w Czyszkach i Bruno Ossoliński w Hanaczowie.

Dyecezya krakowska. Zamianowani: ks. dr. Antoni Trznadel, profesor teologii dogm. profesorem teologii moralnej na uniwersytecie w Krakowie; ks. dr. J. Łabuda i ks. J. Milczanowski, profesorowie teologii, assesorami i referentami Konsystorza bisk., ks. F. Małek, wikary w Kołaczycach administratorem tamże i ks. dr. St. Komorowski, wikary w Przeworsku administratorem tamże. — Powierzono wykłady teologii dogmatycznej ks. dr. Mazankowi, prof. studyum bibl. N. T., teologii fundamentalnej ks. dr. K. Waisowi, profesorowi filozofii. Odznaczeni: *usu Roch. et Mant.* ks. J. Wiejowski, kanclerz Konsyst. bisk. i ks. dr. J. Zajchowski, prof: teologii; *usu expos. can.* ks. K. Bieda, Spirytualny Seminaryum, ks. dr. K. Wais, prof teologii, ks. A. Gardziel, proboszcz w Hoczwi, ks. E. Dziubek, proboszcz w Turzy, ks. M. Serwacki, prob w Falsztynie i ks. B. Więcek, proboszcz w Rozenbarku. — Egzamin konkursowy *pro obtin. benef.* złożyli księża: J. Chmielowski, supl. katecheta gimn. w Rzeszowie, W. Czajka, wik. w Dzikowcu, W. Giemza, wik. w Sokołowie, W. Krupiński, ekspoz. w Bachórzu, F. Małek, admin. w Kołaczycach, M. Sidor, wik. w Jarosławiu, J. Stachyrak, wik. w Przeworsku i A. Zegleń, wik. w Dukli. — Przeniesieni księża wikaryusze: J. Ramocki z Gorzyc do Miechocina i A. Luśniak z Miechocina do Gorzyc. — Zmarli: dnia 4 września ks. Jozafat Piławski, prob. w Kołaczycach, ur. 1843, ord. 1872; dnia 16 września ks. Władysław Prus Studziński prob. w Przeworsku, ur. 1827, ord. 1853; dnia 22 września ks. Michał Błoński, wik. w Rzepienniku bisk., ur. 1864, ord 1889. — Konkurs ogłoszony na probostwa w Kołaczycach i Przeworsku do dnia 30 listopada br.

Dyecezya tarnowska. Ks. Franciszek Walczyński, katecheta gimnaz. w Tarnowie, został zamianowany kanonikiem kapituły tarnowskiej. — Rekolekcye ludowe odbyły się w Tymowej pod kierownictwem OO. Jezuitów pomiędzy 26 września a 4 października. Do św. Sakramentów przystąpiło około 1000 parafian, do Różańca zapisało się 200, do szkaplerza 285, do bractwa wstrzemięźliwości ciągle się jeszcze zapisują.

Z wiecu w Rymanowie. Jak czytelnikom *Przeglądu* wiadomo z listu hr. Anny Potockiej, posłała hrabina księdzu Stojałowskiemu na wieść o jego przyjeździe 150 złr. w tym celu, żeby miał za co pojechać do Rzymu. Otóż ksiądz Stojałowski skorzystał z tego w ten sposób, że przedstawił ludowi, jakoby hrabina Potocka chciała go przekupić, aby przestał bronić praw ludu i odstąpił wogóle sprawy ludowej. Dla dopełnienia charakterystyki ks. Stojałowskiego warto jeszcze zanotować, że ks. Stojałowski, jak donosi *Kuryer Lwowski*, schował te pieniądze.

Plotki dziennikarskie. Niektóre pisma wiedeńskie doniosły, że Szyszkin, skoro obejmie urząd rosyjskiego ministra spraw zagranicznych (dotychczas nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy nim zostanie) zamierza przeprowadzić znaczne zmiany w personalu dyplomatycznym, a zwłaszcza posterunki dyplomatyczne w Wiedniu, Berlinie i krajach bałkańskich obsadzić chce nowymi ludźmi. Między innemi zamierza on powierzyć jeden z najważniejszych posterunków byłemu ambasadorowi w Konstantynopolu hr. Ignatiewowi.

Podobne doniesienie świadczy o zupełnej nieznajomości stosunków rosyjskich. Hr. Ignatiew nigdy pod żadnym warunkiem do służby państwowej wrócić nie może. Wie o tem dobrze każdy, kto zna historyę jego dymisyi. Powodem jej było ciężkie oskarżenie, iż hr. Ignatiew, korzystając ze swego stanowiska ambasadora w Konstantynopolu za panowania Aleksandra II, prowadził na wielką skalę spekulacye giełdowe i to właśnie w rublach i walorach rosyjskich. Opowiadają, że na tych spekulacyach zrobił on przeszło 50 milionów majątku, a urządzał się tak sprytnie, że sam wywoływał interviewy z redaktorami wpływowych dzienników. Ilekroć grał na zniżkę rubli, roztaczał w tych interwiewach bardzo pesymistyczne poglądy, wiedząc dobrze o tem, że ich rozgłoszenie musi wywołać kolosalny spadek kursu rubli, gdy zaś grał na zwyżkę, wtedy przemawiał bardzo pokojowo. W ten sposób operować miał przez kilka lat przed wojną turecką i podczas niej. Już do Aleksandra II doszły wieści o tych manipulacyach Ignatiewa, on atoli patrzył na to przez palce, jednakże Aleksander III zaraz po wstąpieniu na tron dał poznać Ignatiewowi swą najwyższą niełaskę. W obec całego dworu skarcił go w sposób jak najbardziej poniżający i zabronił mu raz na zawsze wstępu na dwór cesarski. Od tego czasu żyje Ignatiew w swych dobrach w guberni charkowskiej jako człowiek politycznie pogrzebany i nie ma nawet mowy o tem, aby kiedykolwiek mógł piastować jakiś urząd w Rosyi.

Prawda czy humbug? Rosyjskie dzienniki donoszą o cudownym wynalazku, którego dokonał mieszkaniec woroneżki, Wenewitynow, z profesyi nauczyciel muzyki. Udało mu się ni mniej ni więcej jak znaleźć sposób przeciwdziałania ciężkości ziemi. Za pomocą prostego a dowcipnego urządzenia potrafi on obniżyć wagę ciężaru położonego na wóz kołowy o więcej niż $^2/_3$. Pomysł swój doprowadził Wenewitynow już do praktycznego urzeczywistnienia i skonstruował wóz, który już tego roku demonstrował w Woroneżu przed publicznością.

Rezultaty uzyskane przez wynalazcę okazały się istotnie zadziwiającymi. Do wozu swego, obładowanego ciężarami wagi 80 pudów, zaprzągł on zwyczajną klacz fiakierską, zdolną w zwykłych warunkach uciągnąć z trudem zaledwie ciężar 15 pudowy. Ku wielkiemu zdziwieniu widzów klacz ciągnęła wóz z ładunkiem 80-pudowym, powiększonym nadto jeszcze ciężarem woźnicy, lekko i bez wysiłku i to nietylko stępo ale i drobnym kłusem. Ale to jeszcze nie wszystko. Wóz Wenewitynowa może lekko, bez żadnego wytężenia konia, jechać po wszelkiej płaszczyźnie. Na wyciąganie wozu w górę po pochyłej powierzchni potrzeba tylko tyle siły, co na wprawienie go w ruch na powierzchni poziomej. Jeżeli zaś wóz zjeżdża z góry, to przyrząd ów, powodujący obniżenie ciężaru, służy za hamulec. Leżące na drodze kamienie lub kłody drzewa nie przeszkadzają wcale swobodnemu ruchowi wozu, gdyż koła jego przeskakują niejako przez te przeszkody. Jeżeli wóz zapadnie przypadkiem w niegłęboki rów lub kałużę, przyrząd Wenewitynowa zachowuje się jak lewar i dźwiga wóz w górę. Takimi to przymiotami przewyższa ten wóz wozy zwykłego typu.

Na wynalazek Wenewitynowa zwróciły uwagę przedewszystkiem władze wojskowe, które go chcą zastosować przy przewożeniu armat i innych rekwizytów wojennych.

Katastrofa kolejowa. Ze Stanisławowa donoszą pod dniem 22 bm.: W Hołoskowie pod Kołomyją zderzyły się dzisiejszej nocy dwa pociągi towarowe wskutek złego ustawienia zwrotnicy. Konduktor Buwaj zabity, a czterej ze służby ranni. Lokomotywy i wagony zgruchotane.

Skutkiem tego pociąg osobowy przybył do Lwowa z dwugodzinnem spóźnieniem.

Wiedeńska pocztowa kasa oszczędności wyznaczyła 500 zł. nagrody za wykrycie tego, który w oszukańczy sposób podjął z kasy dwanaście tysięcy zł.

Hojny dar. P. Stanisław Chłopicki, poczmistrz z Zawałowa, ofiarował dla Kasy zapomóg, utworzonej przy krajowym Związku ochotniczej straży pożarnych dla strażaków unieszczęśliwionych w służbie strażackiej i dla pozostałych po nich wdów kwotę sto złr.

Powodzie. Według ostatnich wiadomości z Celowca wezbrały znowu wody Karyntyi i zalały ogromne przestrzenie. Kolej w dolinie Gailu idzie obecnie przez jezioro. W Tryeście nastąpił 20 b. m. znowu gwałtowny przypływ bałwanów morskich. Fale wystąpiły nad riva i molo i zalały przylegające do portu ulice. Komunikacya była przez jakiś czas przerwana, a magazyny i składy ucierpiały znacznie. W Gorycyi i Gradysce wezbrały rzeki a osobliwie Isonzo. Woda tej rzeki podniosła się tak znacznie, że doszła do dolnego brzegu mostu kolejowego i podniyła 10 m wysokie lewe wiązanie tego mostu. Równocześnie uszkodziła woda tamy w kilku miejscach. Wody Tybru podniosły się również wskutek wezbrania dopływu Aniene. Król zwiedził 20 b. m. miejsca zagrożone powodzią. Woda zagroziła willę koło Monte-rotondo w której znajdowało się 25 wieśniaków, ale wyratowano ich. Z północnych Włoch donoszą, że wezbrały tam wszystkie większe rzeki, jak Adyga pod Veroną, Tagliamento w Udine i Reno w Ferrarze. W Petersburgu, jak to już doniósł telegram, podniosła się woda w Newie a stan wody w Sekwanie w Paryżu jest tak wysoki, że statki parowe nie mogą po niej kursować, gdyż nie zmieściłyby się pod łukami licznych mostów.

Skrytobójcze morderstwo. W ubiegły poniedziałek zamordowali parobcy dworscy w Sękawcu, w sądowym powiecie Lutowiska, rządcę dóbr Kazimierza Obmińskiego. Parobków było pięciu. Wszyscy skryli się przy drodze i czyhali na rządcę, który wieczorem miał powracać do domu. Nieprzygotowanego napadli z nienacka i po kilku minutach

szamotania się położyli Obmińskiego trupem. Powodem do zbrodni miała być zemsta za wprowadzone zarządzenia administracyjne. Obmiński pozostawił żonę.

P. Zygmunt Dembowski, prezes Towarzystwa kredyt. ziemskiego, ma się niestety coraz gorzej. Do choroby raka dołączyło się dziś zapalenie płuc, co zważywszy na sędziwy wiek p. Dembowskiego, mianowicie lat siedemdziesiąt kilka, jest bardzo groźnem.

Wybory do Rady Nadzorczej Towarz Wzaj. Ubezp. Przypominamy, że wybory do Rady nadzorczej krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń, odbędą się dnia 27 b. m. o godz. 11 w kancelaryi lwowskiej Rady powiatowej.

Mordercy dr. Levy'ego. Z Berlina donoszą, że wedle zeznań przyaresztowanego ślusarczyka Grosse, on i Werner mieli jednocześnie zadać cios śmiertelny obojgu państwu Levy. Werner podjął się zamordowania adwokata, Grossem zaś polecił zabić panią Levy. Obaj na umówiony znak mieli uderzyć w serce swych ofiar. Grosse, zbliżywszy się do pani Levy, dla zadania trafnego ciosu, odsunął lewą ręką okolicę serca i wnet pchnął prawą ręką sztylet. W roztargnieniu jednak i wskutek ciemności w sypialni, ugodził sztyletem w swą własną lewą rękę, przebił ją na wylot i tylko lekko zadrasnął śpiącą staruszkę. Gdy nazajutrz starszy Grosse zobaczył przebitą rękę brata, a wieść o morderstwie dra Levy'ego obiegła całe miasto, starszy Grosse oddał domniemanego zabójcę sam w ręce sprawiedliwości. Werner mieszkał w tym samym domu, w którym mieszkali Grossowie. Od owej nocy, w której morderstwo spełniono, Werner nie pokazał się w domu, a poszukiwania wszelkie były dotąd bezowocne. Grosse zeznał w śledztwie, że w wykonaniu zbrodni pomagali im jeszcze dwóch ludzi, których nazwisk Grosse wymienić nie umie.

Aresztowanie Polaka. P. n Władysław Mickiewicz pisze z Paryża:

Pobyt cara pociągnął za sobą mniej dokuczań policyjnych, niż tego można było się obawiać. Policya śledziła trochę za emigrantami, zaglądała nawet do niektórych naszych zakładów naukowych, przekonała się łatwo, że tam nikt dynamitu nie fabrykuje, ale wogóle prawie nie było rewizyi i wydaleń. Jedyną autentyczną ofiarą gorliwości przesadnej policyi stał się Stanisław Pacewicz.

Jest on synem emigranta z roku 1831, z matki Francuzki. Jeżeli mnie pamięć nie myli, przed paru laty krzyknął on: „Niech żyje Polska!“ z okna kawiarni bulwarowej, przed którą przechodził jakiś wielki książę rosyjski, powitany wiwatami na cześć Rosyi. — Tłomaczyłoby to, że policya bała się powtórzenia podobnej demonstracyi, ale nie usprawiedliwia to bynajmniej podobnego aresztowania, pastwiącej się nad biedakiem na mocy przypuszczenia, że zostawiony na wolnej stopie mógłby dopuścić się zakłócenia porządku publicznego. Są inne sposoby zapobieżenia podobnemu niebezpieczeństwu, niż zamknięcie człowieka przy zdrowych zmysłach wśród waryatów. Pacewicz tak opowiada swoją odyssę reporterowi dziennika *le Matin*.

„Jestem poddanym francuskim, odbyłem służbę moją wojskową, brałem udział w kampanii r. 1870. Dnia 1 października wracając do domu zastałem trzech jegomościów czarno ubranych, którym z oczu źle patrzy. Oświadczyli mi, że należą do tajnej policyi i muszą mnie odprowadzić. Zostałem aresztowany o 9 wieczorem. O pierwszej w nocy zaprowadzono mnie do p. Cochefert. Po sposobie indagowania mnie zaraz zgadłem, że moje odpowiedzi, jakieby były, nie przekonają go. Jestem podejrzewany, rzekł mi, ... [illegible] ... Zamknięto mnie do celi i oknem po czterech dniach ... [illegible] ... Nie uwolniono mnie dotąd. 10 października na żądanie moje pytałem, jakie miałem przestępstwo. Nie dano mi żadnego objaśnienia.“

Audiatur et altera pars. Wypada czekać usprawiedliwień policyi, ale prawdopodobnie opowiadanie Pacewicza jest zgodne z rzeczywistością. *Le Matin* przytacza depeszę prefekta donoszącą ministrowi spraw wewnętrznych, że „umieścił anarchistę X. w szpitalu i że ten sobowiązał się nie ruszyć się z miejsca aż po wizycie carskiej“.

Aresztowanie popa. W Moskwie aresztowano prawosławnego popa Tołstoja i odstawiono go pod eskortą do Niżnego Nowgorodu, gdzie będzie odpowiadał przed konsystorzem za sympatye okazywane katolicyzmowi. Tołstoj pochodzi z starej szlacheckiej rodziny rosyjskiej. Dawniej był kapelanem w kaplicy domowej księcia Urusowa, ... [illegible] ... Konsystorz niżnonowogrodzki wezwał go do powrotu i usprawiedliwienia się. Ponieważ jednak Tołstoj wezwania nie usłuchał, konsystorz pozbawił go godności kapłańskiej. Obecnie gdy Tołstoj powracał z Włoch do Rosyi, schwytano go i oddano w ręce duchownej władzy prawosławnej.

Ciekawy proces. W Berlinie stawał z początkiem bieżącego roku przed sądem redaktor antysemickiego dziennika *General Anzeiger*, dr. Sedlatzek, oskarżony o bluźnierstwo i spotwarzanie żydowskiej religii. Redaktor w piśmie swem zamieścił artykuł, w którym opowiadał o zamordowaniu pięcioletniej córeczki Jana Balasa w Garam Kissalo na Węgrzech, zaznaczył, że był to wypadek morderstwa rytualnego, nakazanego religią żydowską. Wówczas trybunał uwolnił redaktora od winy i kary. Sąd rzeszy w Lipsku zniósł jednak wyrok i zlecił sprawę sądowi ziemiańskiemu drugiej instancyi, który ... [illegible] ... miesiące więzienia.

Zbiorowa wystawa prac pejzażysty Aleksandra Świeszewskiego, znanego przed kilku laty ... [illegible] ... w przyszłym tygodniu w ostatniej sali naszej wystawy. Kolekcya obejmuje studya, krajobrazy, widoki morskie, rysunki, w liczbie około czterdziestu sztuk.

Rozpaczliwy krok. Z Drezna telegrafują, iż tamtejszy krawiec ... [illegible] ... i zabił się.

Ważny wynalazek. Jak wiadomo jest tężec jednym z najniebezpieczniejszych i zatruwających wrogów rolników, koło pracy rolnych n. p. koło bronowania, orania i t. d. na tężec zapadają. Przy tych bowiem ogniach ma mikrob tężcowy dostęp do ran, następnie do krwi, wywołuje kurcz wszystkich mięśni i sparaliżowanie sztywnego ciała. Wszystko przestaje płuca odbywać ruch potrzebny do oddychania i człowiek się dusi. Śmierć taka, jak łatwo zrozumieć, połączoną jest z okropnemi męczarniami.

O ile się zdaje udało się obecnie wynaleść środek, działający zbawiennie przeciw tej chorobie. Oto w świeżym numerze *Deutsche medizinische Wochenschrift*, wychodzącej w Berlinie, znany wynalazca serum antydyfterycznego prof. Behring i docent Knorr komunikują, że udało się w fabryce farb w Höchst spreparować t. zw. Tetanos-Antitoksynę, za pomocą której będzie można leczyć tężec, gdyż ta antytoksyna będzie zabijała jego mikroby.

Pióro zabójcą. W jednej z budapeszteńskich szkół przemysłowych uczeń Antoni Schwarz, bawiąc się piórem stalowem wbił je sobie w jamę brzuszną tak głęboko, że pióro utkwiło w ciele. Ciężko rannego chłopca odwieziono natychmiast na klinikę i pióro wyjęto, lecz krew uległa wnet zatruciu, a chłopiec w strasznych cierpieniach w kilka godzin umarł.

Bajki z za oceanu. *Berl. Börsen Courier* zamieszcza następującą notatkę: „Potworna wieść krąży po Nowym Jorku że pianista Paderewski dostał obłąkania. W odpowiedzi na to Wilhelm Steinway, który w ostatnich czasach miał od artysty wiadomości, w niczem niepotwierdzające pogłosek, oświadcza, iż plotka prawdopodobnie jest wytworem zbyt już ordynarnego żartu“.

Dwie Madonny Syxtyńskie. W niemieckim świecie artystycznym sprawiła niemałe wrażenie wiadomość, że znalazł się ktoś, co kwestyonuje autentyczność słynnego obrazu Madonny Syxtyńskiej w galeryi drezdeńskiej. Tym ktosiem jest niejaki Kasper Badrutt, właściciel hotelu w jednem z miasteczek Szwajcaryi. Ma on u siebie bardzo piękny obraz Madonny Syxtyńskiej, który jego zdaniem jest oryginalnym utworem Rafaela. Z obrazem tym zamierza Badrutt wybrać się w podróż po Niemczech, aby publiczność przekonała się naocznie o jego autentyczności. Dyrektor galeryi drezdeńskiej Karol Wörmann wydał w tej sprawie obszerną broszurę, w której opisuje, jakim sposobem oryginał Rafaela dostał się w posiadanie drezdeńskiej galeryi i udowadnia, że obraz Badrutta może być tylko kopią. Broszura kończy się wezwaniem Badrutta, aby przywiózł swój obraz do Drezna, zawiesił go obok Madonny drezdeńskiej i porównując kopię z oryginałem sam przekonał się o bezpodstawności swego twierdzenia.

Zmarli. We Lwowie Jerzy Meyer, kasyer filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R., w poł. +14 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

W handlu delikatesów.

— Cóż to znaczy, panie gospodarzu — rzekł z oburzeniem do właściciela handlu win i łakoci pewien nasz znany — ostrygi znów podrożały o 20 ct. na tuzinie!

— Dla jaśnie pana przecież to niewielka różnica?

— Tak, dla mnie to nic, ale dla ludzi niezamożnych to prawdziwa klęska.

Z teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Bańki mydlane“ (Bubérokok) komedya w 3 aktach z węgierskiego Grzegorza Csiky'ego. W sobotę po południu o 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera. Wieczorem o pół do 8 „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu o godz. 3 ciej „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindaua i Krenna. Wieczorem o pół do ósmej „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Straussa. W poniedziałek po raz drugi „Bańki mydlane“, komedya w 3 aktach G. Csiky'ego. We wtorek po raz pierwszy „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany, z repertuaru „Narodnego Divadla“ w Pradze i opery nadwornej w Wiedniu. Nowe kostyumy i nowe dekoracye podług oryginalnych wzorów. Opera reżyserowana według scenaryusza opery wiedeńskiej. We środę po raz drugi „Sprzedana narzeczona“. We czwartek po raz trzeci „Sprzedana narzeczona“. W piątek po raz pierwszy „Miliony“ (Grande Fortune), komedya w 3 aktach Henryka Meilhaca z panią Stachowiczową w tytułowej roli.

Korespondencye redakcyi. *Wbny ksiądz Jan Trzopiński w Kochawinie i Wny p. Sokołowski w Czerwonogrodzie.* Życzeniu wyrażonemu nam listownie niestety nie możemy zadość uczynić. Doznaliśmy bowiem tylu zawodów na osobach, które polecaliśmy ofiarności publicznej i tyle z tego powodu mieliśmy rozlicznych przykrości, że musieliśmy powziąć nieodwołalną decyzyę nigdy pod żadnym warunkiem składek nie rozpisywać.

Wny p. Henryk Gottleb w Tehlowie. Informacyi żądanej najprędzej udzielić może redakcya czasopisma *Gorzelnik* we Lwowie.

Literatura i sztuka.

* **„Najświętsza Rodzina,“** — taki jest tytuł kalendarza dla rodzin chrześcijańskich, który po raz pierwszy ukazał się w roku bieżącym. Począwszy od pięknego słowa wstępnego, wydawcy i redaktora ks. Feliksa Cozla T. J., znanego misyonarza, kaznodziei i profesora teologii w zakonie O. O. Jezuitów, aż do ostatniej stronicy, wszystko tchnie w kalendarzu tym duchem prawdziwie chrześcijańskim i czyni zeń nieoceniony na rok cały podręcznik, dla tych kół zwłaszcza, gdzie książka do nabożeństwa i kalendarz, są niemal jedyną lekturą. Po dziale ściśle religijnym, następuje bogata i zajmująca część beletrystyczna (powiastki, nowele i poezye), nowością zaś prawdziwą jest rubryka „Z roku na rok“ bogato ilustrowana a zawierająca portrety współczesnych znakomitości i rysunki, przedstawiające najważniejsze zdarzenia roku. Część informacyjna opracowana też jest nader starannie. Nawet niska cena (40 ct.) przemawia na korzyść tego wydawnictwa, któremu życzymy jak najszerszego rozpowszechnienia.

* **Z teatru.** „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta) znakomita opera Fryderyka Smetany, przedstawioną będzie przez trzy dni z rzędu t. j. pierwszy raz we wtorek, we środę i we czwartek. Bilety na te przedstawienia już kasa teatralna od wczoraj sprzedaje a pokup ich jest nadzwyczajny, bo nawet z prowincyi nadchodzą zamówienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 października.

(Z.) Znów ubyło wczoraj z banku angielskiego złota za 900.000 funtów szterlingów. Wobec tego znika ostatni promyk nadziei, że stopa procentowa w Anglii przecież nie ulegnie zmianie. W Londynie obiegała dziś sensacyjna pogłoska, że bank francuski, chcąc zapobiedz podwyższeniu eskontu w Londynie, ofiarował bankowi angielskiemu do dyspozycyi złota za 3 miliony funtów szterlingów. Pogłosce tej jednak nikt nie daje wiary, chociaż wielce prawdopodobną jest rzeczą, że po podwyższeniu eskontu w Londynie musiałby i bank francuski podwyższyć stopę procentową, aby bronić swego złota. Oprócz tej wiadomości niekorzystnie oddziaływały także wieści o nowych projektach monopolowych Tarcyi. Zwłaszcza projekt zaprowadzenia monopolu wódczanego zagraża w wysokim stopniu rolnictwu austryackiemu i mówiono dziś na giełdzie, że Austro-Węgry jak najstanowczej sprzeciwiać się będą zaprowadzeniu tego monopolu, który wedle obiegającej wersyi objąć ma grupa finansistów francuskich i płacić zań Turcyi wysoki czynsz roczny. Wreszcie także znaczne sprzedaże austryackich walorów, uskuteczniane na rachunek Berlina, przyczyniły się niemało do wywołania zniżki na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·50, węgierskie 403·25, Anglobanki 154·—, Uniony 292·—, Bankvereiny 259·75, Länderbanki 246·50, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 276·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27 3/4.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 21 października. Wczorajsze zniżki wyrównały się dzisiaj, a niektóre kursa podwyższyły się znacznie. Targ był pod wpływem wysokich notowań berlińskich. Pszenica na jesień 8.50 do 8.55, pszenica na wiosnę 8.58 do 8.63, żyto na jesień 7.30 do 7.35, żyto na wiosnę 7.50 do 7.48, owies na jesień 6.20 do 6.25, owies na wiosnę 6.43, rzepak na jesień 11.60 do 11.70, rzepak na styczeń-luty 12.90 do 13.00.

§ **Uprawa kartofli.** Według danych, które przytacza *Handels-Museum*, ilość kartofli zebrana w ostatnich 4 latach w Europie i Ameryce przedstawia się w następujących cyfrach:

	1892	1893	1894	1895
	milionów	kilogramów		
Niemcy	33.600	38 734	34 860	44.978
Francya	14.650	12 434	12 300	25.200
Anglia	6 700	7.848	5.594	8 480
Belgia	4 800	4.712	3.828	3.540
Półn. Ameryka	3.000	5 492	5.124	8.920

Z tych cyfr okazuje się, że najwięcej kartofli produkują Niemcy i że uprawa kartofli wogóle wszędzie wzrasta, a tylko w Belgii upada.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 października. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła sprawę uregulowania płac profesorów uniwersytetów. Zwyczajni profesorowie uniwersytetów mają VI rangę i otrzymywać będą pensyę 3.200 złr rocznie. Nadto mają prawo do czterech dodatków pięcioletnich po 400 złr.

Nadzwyczajni profesorowie należą do VII rangi i albo pobierają płacę roczną 1.600 złr. i odpowiednie do tej płacy dodatki aktywalne, albo też są bezpłatni.

Niektórym zwyczajnym lub nadzwyczajnym profesorom, a zwłaszcza kierownikom instytutów naukowych lub seminaryów, może być przyznana wyższa płaca lub innego rodzaju beneficia. Zarówno zwyczajni jak i nadzwyczajni profesorowie nie mają odtąd prawa do pobierania czesnego, lecz czesne to wpływa do kasy państwowej.

Profesorowie wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych i Akademii malarskiej w Pradze pod względem poborów stoją na równi z profesorami uniwersytetów. Projekt rządowy postanawiał, że także profesorowie szkoły weterynaryi we Lwowie stać mają na równi z profesorami uniwersytetu, ale komisya na wniosek p. Mengera 14 głosami przeciw 7 skreśliła to postanowienie.

W toku debaty zabierali kilka razy głos ministrowie Gautsch i Biliński. Pierwszy z nich zapowiedział, że niebawem wniesie projekt ustawy, regulującej płace adjunktów i asystentów uniwersyteckich.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiła komisya do dalszej debaty nad budżetem i załatwiła rozdziały: „zarząd długu państwowego“, „nieruchomy majątek państwa“, „myta“, „urzędy cechownicze“, „najwyższy trybunał obrachunkowy“ i „portowa służba sanitarna“.

Przy rozdziale „zarząd długu państwowego“ oświadczył minister finansów **Biliński**, że oba rządy zamierzają złożyć w banku austro-węgierskim złota za 80 lub 90 milionów, a za to puścić w obieg banknoty po 10 koron. Nad kwestyą wypuszczenia certyfikatów, opartych na srebrze, nie zastanawiały się jeszcze oba rządy, skoro jednak odnośne żądanie będzie postawione, gotów jest mówca porozumieć się w tej mierze z rządem węgierskim.

Co się tyczy myt, oświadczył dr. Biliński, że jeżeli znajdzie się jakiś specyalny dochód, którymby zastąpił dochody państwa z myt, wówczas możnaby się zastanowić nad ich zniesieniem.

Przy rozdziale „portowa i morska służba sanitarna“, zabrał głos minister handlu br. **Glanz** i wyraził życzenie, aby izba jak najrychlej załatwiła wniesiony przez rząd projekt ustawy o należytościach portowych. Ustawa ta musi być w jednakowem brzmieniu uchwalona przez parlamenty obu połów monarchii i w obu połowach musi jednocześnie wejść w życie.

W dalszym toku wykazywał minister, jak korzystny wpływ wywarło podwyższenie subwencyi państwowej dla marynarki handlowej. W ciągu roku powiększyła się ta marynarka o 14 parowców o pojemności 18.000 tonn. Także jakościowo jest dziś nasza marynarka handlowa o wiele lepszą. Między Tryestem a północną Ameryką zaprowadzono regularną komunikacyę okrętową, skutkiem czego polepszyły się szanse eksportu austryackiego do Ameryki.

Na tem przerwano obrady.

Rzym 23 października. Stosunki dyplomatyczne między Włochami a Portugalią przywrócono. Portugalski senator Vasconcelles przybył już tu i objął urząd posła przy Kwirynale, a poseł włoski w Lizbonie zostanie niebawem zamianowany.

Wszystkie dzienniki witają bardzo gorąco księżniczkę Helenę. Król Humbert i królowa Małgorzata wysłali serdeczną depeszę do księżnej czarnogórskiej Mileny, która z powodu choroby nie mogła przybyć do Rzymu na ślub córki.

Książę Mikołaj czarnogórski nadał królowi Humbertowi wielką wstęgę orderu Daniły a królewiczowi i oficerom dworu królewskiego nadał inne ordery.

Król Humbert zaś rozdał wysokie ordery czarnogórskim ministrom.

Wczoraj wieczorem odbył się w Kwirynale obiad familijny na 80 nakryć.

Gödöllö 23 października. Dwór cesarski przenosi się we wtorek do Wiednia.

Lublin 23 października. Miasteczko Kurów w gubernii lubelskiej zgorzało do szczętu. 3.000 osób jest bez dachu.

Sofia 23 października. Na wczorajszej radzie ministrów zgodził się książę na żądanie Stoiłowa, aby sobranie rozwiązano.

Paryż 23 października. Król grecki odjechał do Wiednia.

Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że z Konstantynopola nadeszła depesza, iż pojawienie się floty rosyjskiej przed Trebizondą wywołało wielki popłoch między ludnością turecką, która szukała schronienia w domach chrześcijańskich, a zwłaszcza ormiańskich.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 października. M. Niezabitowska z Łanek. T. Komarnicka z Jarosławia. E. Stanowska z Brodek. M. Falkenhagen-Zaleska z Krakowa. Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. F. br. Romaszkan ze Stanisławowa. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. F. Pauls z Ropienki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W odpowiedzi na „Oświadczenie“ p. E. M. Bernfelda, właściciela firmy „Au Louvre“ we Lwowie w tutejszych pismach zamieszczone, podaje podpisana firma Filip Haas i Synowie do wiadomości publicznej treść listów przez firmę Teppichhaus „Metropole“ Heitzel & Goldstein Wien do podpisanej firmy wystosowanych, które w dosłownem tłumaczeniu opiewają jak następuje:

Wiedeń dnia 23 września 1896.

Do Panów Filip Haas i Synowie we Lwowie.

Wedle otrzymanych wiadomości używa p. Bernfeld we Lwowie reklamy, do której absolutnie żadnego nie ma uprawnienia.

Upoważniamy przeto Panów, jeżeli to za stosowne uznacie, donieść tamtejszym władzom przemysłowym, że handel Bernfelda z naszą niewypłacalnością w żadnym nie zostaje stosunku, a nawet jesteśmy gotowi wobec tamtejszych władz poczynić stosowne zeznania.

Z wysokiem poważaniem
Heitzel i Goldstein, m. p.

Wiedeń dnia 2 października 1896.

Do Panów Filip Haas i Synowie we Lwowie.

Otrzymawszy wielce szanowne pismo Panów z dnia 1 b. m. upoważniamy Panów niniejszem do umieszczenia następującego ogłoszenia w tamtejszych gazetach:

Oświadczamy niniejszem, że p. Bernfeld, właściciel handlu „Au Louvre“ we Lwowie, ze sprawą naszej niewypłacalności nic wspólnego nie ma i że tenże nadużywa naszej firmy jako nieuprawnionej reklamy dla siebie, jakoby pozbywał towary niżej cen szacunkowych.

Z wysokiem poważaniem
Heitzel i Goldstein m. p.

Oryginały powyższych listów znajdują się u naszego zastępcy prawnego dra Stanisława Zbyszewskiego, adwokata krajowego we Lwowie.

Lwów dnia 18 października 1896.
Filip Haas i Synowie.

Wobec ogłoszonych przez firmę Filip Haas i Synowie listów firmy „Teppichhaus Metropole,“ powołuję się na moje w nrze 286 *Kur. Lw.* umieszczone oświadczenie, gdzie dowodami, będącymi do dyspozycyi każdego w moim lokalu, poparłem moje prawo, że jako komisyoner firmy „Teppichhaus Metropole,“ w składzie tej firmy przy ul. Sykstuskiej l. 6 znajdujące się towary, za długi tej wiedeńskiej firmy zatrzymałem na mocy § 44 artykułu 374 ustawy handlowej i mimo interwencyi adwokatów nie wydałem, ale aby dojść do moich pieniędzy, tanio je sprzedawałem, a dziś taniej sprzedaję.

Z poważaniem
E. M. Bernfeld,
właściciel magazynu „Au Louvre“ i b. składu komisowego wiedeńskiej firmy „Teppichhaus Metropole“.

Podziękowanie.

Za okazane mi współczucie, w tak wielkiem nieszczęściu i oddanie ostatniej usługi memu mężowi, ś. p. Antoniemu Janowiczowi, składam tą drogą PP. przełożonym, kolegom urzędowym, przyjaciołom i znajomym serdeczne „Bóg zapłać“.

Aniela Janowiczowa.

Lwów dnia 23 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216.50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20 do 97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.90 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 22 październ. Notowania wieczorne. Kredyty 367·75, węgierskie kredyty 404·75, anglobank 154·—, bankverein 260·75, unionbank 292·00, länderbank 247.25, staatsbahny 363·50, lombardy 101·25, elbethale 276·50, akcye tytoniowe 153·00, rima 245·50, alpiny 84·20, renta majowa 101.20, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 47·10, marki 58·85, ruble 128.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.36	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.20		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Peszta, Miskolcza, Munkacsa	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody-rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.10	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.56	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.56	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.24	10.05	8.05	5.10		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina							
Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	6.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.35	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga							7·22
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.35		9.42			
[illegible]	[illegible]						

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną ... [illegible]

11)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie, że, po pogrzebie, Regina przyjdzie do nas?... — rzekła Cecylia.

Pani Loysel odpowiedziała półgębkiem:

— Bezwątpienia, moje dziecię, na dni kilka przynajmniej.

— Byłaby to zbyt krótka gościnność, — przerwał Stefan; — dziewczę, w wieku Reginy, nie może mieszkać samo; czyż jej nie zastąpimy rodziny, której nie ma?

Matka zaczęła coś mówić o kłopocie, odpowiedzialności; ale wyraz oburzenia, malujący się na twarzy młodzieńca, nakazał jej milczenie, zakończyła więc oględnie:

— Trzeba najprzód zbadać, co ona zamierza z sobą robić. Nie potrzebuję mówić, że będę się starała być biedaczce użyteczną.

Ale myślała sobie w duszy, że sprowadzić Stefana z Reginą pod jeden dach, było to toż samo, co stracić owoc tak długich zabiegów; łamała więc sobie głowę, jak wybrnąć z przykrego położenia, gdy pani Harris przyszła jej z pomocą.

Cała wioska zbudowała się widokiem „Amerykanek z Souvray“, na skromnym pogrzebie pani Christen. Nigdy przedtem nie były w kościele, sądzono nawet, że nie są chrześcijankami. Biedną sierotę, która, mimo perswazyi przyjaciółek, pragnęła towarzyszyć zwłokom na cmentarz, otaczały oznakami najserdeczniejszego współczucia.

Cmentarz ów, gdzie Regina, po rozejściu się pogrzebowego orszaku, długo jeszcze klęczała, nie miał w sobie nic grobowego: otoczony nizkim kamiennym murem, mchem pokrytym, wyglądał nawet malowniczo z czarnemi krzyżykami i mogiłkami, wkoło których krzewy polnych róż i głogu pokrywały się z wiosną bogatym liściem, a następnie kwiatem; ale w miesiącu marcu roślinność zaczyna się zaledwie budzić do życia, gdzieniegdzie tylko ukazują się wdzięczne stokrotki. Na świeżym jednak grobie nie brakło kwiatów: zdobiły go, przesłane z Paryża, bukiety białego bzu, wieńce z kamelii i fijołków, bardzo w tej porze kosztowne, o których wieśniacy długo mówili, jako o rzeczy zbytkowej, a nawet niezgodnej z prostem i skromnem życiem nieboszczki. Ludzie, szczodrze ofiarujący tak cenne dary, nie mogą nie pomyśleć o losie panny Reginy. I istotnie tak się stało, gdyż Amerykanki prosiły Reginę, żeby z niemi pojechała.

Pani Harris, czynna i energiczna z natury, zbyt może wcześnie zagaiła ten przedmiot.

— Co zamierzasz robić? kochana Regino. Co postanowiłaś o swojej przyszłości?

— O przyszłości?... — powtórzyła zwolna Regina, podnosząc nabrzmiałe z płaczu powieki.

I spojrzała w stronę cmentarza, jakby nic dla niej nie było poza miejscem, gdzie złożono te, co miała najdroższego.

— Rozumiem, moje dziecię: w tej chwili zbyt cierpisz, nie jesteś więc zdolną nad czemś się zastanawiać; ale przyjdzie czas, w którym będziesz musiała pomyśleć o swoim bycie... i to możebnie najznościejszym. Twoja matka byłaby nawet tego od ciebie wymagała, — rzekła pani Harris, widząc zniechęcenie na twarzy Reginy. — Powierzyła cię mojej opiece, czuwanie więc nad tobą jest moim obowiązkiem, który chętnie na siebie przyjmuję wraz z dawniejszymi twymi przyjaciółmi.

Spojrzała na panią Loysel, która potwierdzająco skinęła głową.

— A gdybym ją zabrała do Włoch? Potrzebuję towarzyszki dla moich córek, gdyż nie mam dość sił do biegania z niemi po muzeach, górach i t. p., a przy Reginie skorzystałyby bardzo wiele. Wprawdzie jest zbyt młoda... ale jej rozsądek i powaga zastąpią lata. Z drugiej znów strony, podróż jest najlepszem lekarstwem na podobne ciosy.

— Miejsce, gdzie moja matka umarła, jest, zdaje mi się, najodpowiedniejszem dla mnie, — odparła Regina ze łkaniem. — Potrzebuję żyć blizko jej szczątków i codziennie je odwiedzać.

— To też pani Harris nie zmusza cię do natychmiastowego opuszczenia kraju; tymczasem pozostaniesz u mnie, — rzekła pani Loysel z radością, której nie umiała ukryć. Przed pięciu minutami, gościnność ta byłaby ją wiele kosztowała; teraz zaś przyszła jej łatwo, gdyż wiedziała, że będzie chwilową.

— Nie zasługuję na tyle dobroci, — wyjąkała wzruszona Regina.

— Rozważysz jeszcze moje słowa; wyjeżdżamy dopiero za miesiąc, — dokończyła pani Harris.

— A na ten miesiąc zabieram cię do siebie, — powiedziała z serdecznością pani Loysel.

Wkrótce potem mówiła do swego męża:

— Jesteśmy ocaleni. Amerykanie ją zabierają, a sądzę, że ty jako opiekun, nie będziesz się temu sprzeciwiał.

— I dlaczegożbym miał się sprzeciwiać? — spytał pan Loysel, zachwycony, że może pogodzić interesa swej pupilki z tem, co nazywał obowiązkami naczelnika rodziny. — Regina, nie mając ani grosza, musi zarabiać na swe utrzymanie, czy jako nauczycielka, czy jako panna do towarzystwa, a gdzież jej może być lepiej, niż u osób, które ją znają i cenią? Będzie dość czasu pomyśleć o czem innem wtedy, gdy miss Harris wyjedzie do Ameryki.

— Kto wie nawet, czy jej i tam z sobą nie zabiorą.

Pan Loysel zatarł ręce z radości, na samą myśl, że ocean może oddzielać Stefana od Reginy: — A czy przyjęła? — spytał nagle z niepokojem.

— Nie; jeszcze jest zbyt przygnębiona, a tem samem niezdolna do zebrania myśli; ale u niej wrażenia gwałtownie po sobie następują, i nie zdziwiłabym się, gdyby w ostatniej chwili powiedziała: tak. Zresztą niepostrzeżenie postaramy się o to.

I w istocie, przez ciąg trzech następnych tygodni, pani Loysel wynajdywała tysiące sposobików, żeby sierotę zniechęcić do dłuższego w ich domu pobytu. Nie potrzebowała nawet robić żadnych wysiłków, popuściła tylko wodze swojej naturze prostaczej, despotycznej i obcej wszelkim delikatniejszym uczuciom.

Ale biedne dziewczę było tak przybite, tak zbolałe, że jej wcale nie dotykały te szpileczki, przeplatane sztucznemi czułostkami. Codziennie chodziła na cmentarz, albo z Cecylią lub ze Stefanem, którego przyjaźń stała jej się droższą, niż czyjakolwiek, gdyż był przy ostatnich chwilach umierającej; nikt nie umiał jej tak uspakajać, przemawiając macierzyńskim prawie językiem; bez względu więc, że, swojem serdecznem, siostrzanem obejściem, może podsycać nadzieje zakochanego, obchodziła się z nim jak z bratem, jak z przyjacielem. Pani Loysel widziała to dobrze i rozpaczała, łamiąc sobie głowę nad wyszukaniem sposobu oddalenia Stefana, nie odstępującego po całych dniach Reginy.

Tem bardziej myśl jej pracowała nad koniecznością ich rozłączenia, że Regina, zamknięta w swojej boleści, nic nie mówiła o zamiarach na przyszłość i zdawało się, że o nich nie myśli. Na próżno przypominano jej co chwila, że pani Harris wkrótce wyjeżdża, i że wiosna, dość w tym roku spóźniona, musi być prześliczna we Włoszech.

IX.

Jednego chłodnego ranka ostatnich dni marca, Regina wybiegła do lasu, żeby na świeżem powietrzu łatwiej zebrać myśli i zrobić jakieś postanowienie. Czy mogła opuścić grób, kryjący jedyny jej skarb na ziemi? a czy z drugiej strony mogła odtrącić nasuwającą się sposobność prawdopodobnego zapewnienia sobie przyszłości? Co robić? Co postanowić? Nie umiała na razie odpowiedzieć. Zdawało się, że cios, który ją tak niespodzianie dotknął, zdruzgotał w zupełności wrodzoną jej siłę woli, zniweczył sprężystość i lotność myśli.

Pod działaniem ostrego, orzeźwiającego powietrza, zaczęła zwolna, stopniowo ustępować odrętwiałość, jaka jej od śmierci matki nie opuszczała. Ścieżki pokrywał biały szron, skrzypiący pod stopami, a źdźbełka zeschłej trawy i pomiędzy krzakami zasnuta pajęczyna, fantastycznie migotała pokrywającą ją srebrzystą powłoką; fijołek nieśmiało wynurzał z pod zżółkłych liści swą główkę, jakby się lękał, czy nie za wcześnie wita wiosnę, a wspaniała sosna, przeplatając odarte z liścia dęby i buki, ożywiała swą zielonością zaczynającą się budzić do życia naturę. Kos, ścielący sobie gniazdko w krzaku jałowca, zagwizdał wesoło tuż nad uchem Reginy, która drgnęła ocknąwszy się z zadumy. Naraz poczuła w sobie dziwne przeobrażenie: dotychczasowa bezwładność znikła; zapragnęła żyć, działać; przed okiem jej orzeźwionego ducha przyszłość mignęła, jeśli nie barwna, to w każdym razie pełna obietnic. W jednej chwili, bezwiednie prawie, rozstrzygnęła o swojej przyszłości, i posępną drożyną, wijącą się wśród gęstego lasu, szybko biegła ku ulubionym przez siebie skałom d'Aspremont, chcąc je, może na zawsze, pożegnać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża.) Zarządca W. Hodak.